Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# PRAKTYCZNA PANI

Nr. 5

## DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY
rok II
1 LUTY 36

PŁASZCZYK DLA PANIENKI 14–15 LETNIEJ NA WCZESNĄ WIOSNĘ LUB CIEPLEJSZE DNI ZIMOWE, GRUBA PRZERABIANA WEŁNA NA PODSZEWCE.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

**TREŚĆ:**



Prenumerata miesięczna 1 złoty

# W KRAINIE MAKAT BUCZACKICH

Większość pań wie, jak wyglądają makaty buczackie, a prawie każda chciałaby mieć tę prześliczną ozdobę pokoju. Bo czyż może być coś ładniejszego, jak taki płat jedwabiu nad otomaną, na którym rozkosz dla oka stanowi gra kolorów, gdzie dyskretna czerwień, zieleń lub błękit mienią się i spływają z przyćmionym blaskiem złota, czy srebra, które mi obficie przetykane są materjały o deseniu oryginalnym, branym bądź z pasów polskich, bądź wprost z bogatej ornamentyki bliskiego Wschodu. Niewyczerpana to skarbnica, to też w makatach buczackich niema monotonji, nie powtarzają się desenie, ani kombinacje kolorów, każda jest w swoim rodzaju oryginałem, nie wyrobem seryjnym, tandetnym. A skoro jeszcze na otomanę rzuci się kilka poduszek i tkanin buczackich, taki kącik wygląda naprawdę wytwornie i przytulnie.

Makaty te są nadzwyczaj trwałe i mogą przechodzić z pokolenia na pokolenie, tracąc z wiekiem i pod wpływem promieni słonecznych trochę żywości barw, a nabierając zato dyskretnych, pastelowych odcieni.

Ojczyzną tych ślicznych tkanin jest Buczacz, miasto Małopolski Wschodniej, malowniczo położone nad rzeką Strybą, na Podolu, w krainie bezkresnych łanów, przerywanych jarami rzek o stromych zboczach. Na charakter każdego odłamu sztuki ludowej ma wpływ charakter okolicy, w jakiej powstaje. I tak na kilimach zakopiańskich widzimy naogół proste linje załamujące się pod ostrym kątem. Są to jakgdyby wierzchołki szczytów górskich, ostre turnie i spiczaste iglice. Podobnie zaś łanom i zagonom podolskim, przetykanym szkarłatem maków, szafirem bławatków, obrzeżonym trawą i chwastami o soczystej zieleni mienią się buczackie, barwne makaty.

Często powtarzają się w nich motywy wschodnie, gdyż na Buczacz wiódł szlak tatarski, pod Buczaczem obozowali Turcy, mieli go nawet w swem posiadaniu przez szereg lat (od r. 1672 do r. 1687).

Czy i jakie inne czynniki współdziałały tu oprócz wpływów wschodnich, i wywarły wpływ na rodzimy przemysł wschodni, nie wiadomo. Faktem jest, że warsztaty tkackie w tej okolicy produkowały tkaniny o specjalnie pięknych deseniach i kolorach, co spowodowało w drugiej połowie XIX w. właściciela Buczacza, A. Potockiego, do zorganizowania na większą skalę tego przemysłu domowego i założenia wytwórczości tych wyrobów. Jak dotąd, jest to przemysł chałupniczy. Przoduje w nim rodzina Nagórzeńskich. której członkowie na domowych warsztatach tkają owe materjały, otrzymując do nich wzory oparte przeważnie na deseniach pasów, względnie makat staropolskich. Potrzebny surowiec, jedwabie, oraz złote i srebrne nici, przychodzą z Francji. Przy wyrobie makat istnieje jakiś specjalny sekret artystyczny, którym związane są wszystkie rodziny posiadające warsztaty tkackie. Sekret ten przechodzi z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. Jest to bardzo dobre, gdyż w ten sposób przemysł ten nie może się zanadto spopularyzować, co mogłoby obniżyć jego poziom artystyczny.

Na nasze warunki finansowe, makaty buczackie są raczej drogie, lecz mimo to mają wielkie powodzenie i w kraju i zagranicą. Na Targach Wschodnich we Lwowie, gdzie Buczacz ma stale swoje stoisko, mają te tkaniny ogromne powodzenie. Specjalnie długo zatrzymuje się tu publiczność, podziwiając grę tęczową barw, artystyczne pomysły i wielką precyzję wykonania.

Samo miasteczko Buczacz jest położone amfiteatralnie przez całą wysokość jaru Strypy. Najniżej położone domki dotykają nieomal zielonawej, leniwo toczącej swe wody, rzeki. Obecnie, jest to małe, naogół żydowskie miasteczko, lecz posiada piękną przeszłość historyczną, gdyż leżało na ważnym szlaku handlowym wiodącym na wschód.

Zostało ono założone przez Buczackich, którzy wystawili w niem również na wzgórzu nad Strypą wspaniały niegdyś zamek. W r. 1601 dostało się w posagu rodzinie Potockich.

Ruiny zamku mogłyby opowiedzieć wiele. Był w nim król Jan Sobieski, a w r. 1772 wszedł do zamku jako zwycięzca sułtan turecki Mahomet IV. Chciał on zobaczyć dzieci ówczesnej wojewodziny bracławskiej Teresy Potockiej, stojącej przez dłuższy czas na czele obrony zamku, która przerażona, ofiarowała mu jako rodzaj okupu za dzieci wszystkie swe klejnoty.

Sułtan niby to dar z wdzięcznością przyjął, lecz podarował je natychmiast dzieciom wojewodziny, z któremi się bawił i pieścił.

O kulturze i dobrobycie dawnych mieszczan buczackich może świadczyć ratusz z połowy XVIII w. z ozdobną wieżą i frontonem rokoko. Zabytek ten jest obecnie bardzo zaniedbany, a szkoda to wielka, gdyż jest nietylko bardzo piękny i ciekawy, ale należy również do rzadkości, jako zabytek architektoniczny świecki, których mamy w Polsce bardzo mało. Ozdobna wieża wznosi się z tarasy, która pokryta jest dosyć już grubą warstwą cierni i trawy. W jednym z jej rogów rośnie spory klon, który, zapuszczając z biegiem czasu, coraz głębiej swe korzenie, może wkońcu rozsadzić mury. W dolnej części ratusza mieszczą się obecnie małe, żydowskie kramiki, co również nie wpływa dodatnio na konserwację zabytku.

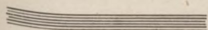
W Buczaczu znajduje się pozatem piękny, stary kościół, oraz cerkiew. Niedaleko rogatki rośnie ogromna, rozłożysta lipa, a opodal niej znajduje się mała kamienna studnia. Legenda głosi, że w cieniu tej lipy odpoczywał król Jan III i poił swego konia w owej studni.

Obecnie Buczacz jest nieomal w ruinie, lecz gdyby odrestaurowano trochę zabytki, zabezpieczono mury zamku przed dalszem zniszczeniem i dzięki swemu przepięknemu doprawdy położeniu, mógłby stać się celem licznych wycieczek turystycznych.

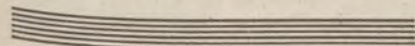
*Marja Tarnowska*

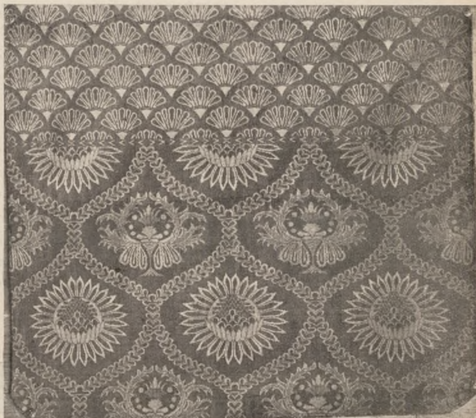


Makata buczacka w charakterze pasa słuckiego



# MAKATY BUCZACKIE O CHARAKTERZE WSCHODNIM





# PAMIĘCI KRÓLA JERZEGO V



*Dnia 22 stycznia wielki dzwon katedry św. Pawła w Londynie obwieścił dwugodzinnem biciem miastu i światu żałobną wieść o śmierci monarchy angielskiego, króla Jerzego V. Tłumy publiczności, przeważnie w żałobie, wyległy natychmiast na miasto, dając wyraz swojemu wzruszeniu i współczuciu.*

*Bo niezależnie od tego, że umarły prowadził mądrą i uczciwą politykę, był on przedewszystkiem ludowi swojemu czułym opiekunem i serdecznym ojcem i umiał chłodny z natury naród przywiązać do swego tronu, osoby i rodziny".*

*W pożyciu domowem szczęśliwy, otoczony gromadką dzieci, które były podporą jego panowania, Jerzy V przeszedł przez życie z mądrym, życzliwym uśmiechem, którym witał ludzkie zmagania i wysiłki.*

*W chwili wybuchu Wojny światowej odwoływał się do Niemców w obronie Belgji, a kiedy głos Jego przeszedł bez echa, zmienił na znak protestu nazwisko rodowe Sachsen Koburg Gotha na Windsor, którem się odtąd dynastja angielska zawsze będzie posługiwać.*

*W dziedzinie stosunków do Stolicy Świętej nastąpiła za panowania króla Jerzego znaczna poprawa, to też z powodu żałoby zostanie odprawiona w Rzymie msza św. na intencję osieroconej Anglji.*

*Obecny król Edward VIII brał już od r. 1928 t. j. od czasu ciężkiej choroby ojca, coraz większy udział w sprawach państwowych, to też trudne zadanie panującego nie zastało go bez przygotowania.*

---

*Na zamieszczanej fotografji widzimy króla Jerzego V, wówczas jeszcze księcia Walji w otoczeniu małżonki i sześciorga dzieci z których jeden, mianowicie ks. Jan, zmarł w r. 1919.*

# Święto Oczyszczenia N. Marji Panny, czyli Matki Boskiej Gromicznej

Pierwszych początków tego Święta należy szukać na Wschodzie, gdzie uważano je przeważnie jako Święto Pana Jezusa. Dopiero w VII wieku, za czasów Papieża Sergjusza, który był Grekiem z pochodzenia, święto to przeszło do Rzymu i dzięki dekretowi papieskiemu, że ma być poprzedzone procesją pokutną, jak inne święta Matki Boskiej, przybrało charakter marjański. Nazwa starożytna tego święta „Ypapante", czyli „Spotkanie Pana", pozostawiła ślady w lekcjach i antyfonach na ten dzień, w których wysławia się spotkanie Dzieciątka Jezus z starcem Symeonem, nazwa zaś „Oczyszczenie" jest późniejszej daty, zapożyczona z liturgii galikańskiej. Prawo Mojżesza, nakazywało niewiastom, po urodzeniu dziecięcia płci męskiej, dnia 40-tego stawić się w kościele dla oczyszczenia i złożyć na ofiarę Bogu, jagnię, lub jeśli matka była biedną, parę gołąbków; toż samo prawo, na pamiątkę zachowania pierworodnych Hebrajczyków, podczas plag Egipskich, obowiązywało rodziców, każdego pierworodnego syna ofiarować i jakby wykupić u Boga, składając na kościół pięć syklów srebrnych. Marja Najświętsza i Najczystsza, jako Matka Boga nie podlegała temu prawu, a jednak przez pokorę i poszanowanie przepisów kościelnych poszła i razem z Józefem też zaniosła Jezusa do świątyni, gdzie spotkał ich starzec bogobojny, Symeon, który, natchniony Duchem Bożym, poznał w Dziecięciu, obiecanego światu, — Messyasza, — czyli Odkupiciela. Zwyczaj święcenia i rozdawania świec, przed sumą w dniu tej uroczystości, przypada na wiek XII, chociaż i przy innych świętach i procesjach, święcono i zapalano świece; nazywają je pospolicie Gromnicami dlatego, że ludzie zwykle zapalają je w czasie gromu, czyli grzmotu podczas burzy, a daje się je do ręki konającym, jako symbol wiary i miłości, z jaką człowiek, opuszczając to życie ziemskie, powinien spotkać się z Chrystusem, u progu wieczności.

Ten zwyczaj wzięty jest z ewangelicznej przypowieści o dziesięciu mądrych pannach, oczekujących z zapalonemi lampami przyjścia Oblubieńca.

Znaczenie obrzędów liturgicznych, związanych z tem świętem, już od wieku VII było komentowane przez wielu Biskupów i Świętych. Poświęcone świece wyobrażają Chrystusa, który tego dnia Bogu Ojcu się ofiarował i pierwszy raz publicznie się okazał i jest prawdziwem światłem, oświecającem ludzi, jak to Symeon, w swej pieśni, przy spotkaniu Boskiego Dziecięcia wyraził; procesja zaś ze świecami, przypomina wiernym, podróż Marji do Jeruzalem, kiedy Odkupiciela do świątyni niosła. Według św. Iwona wosk świec, wykonany przez pszczoły z soków kwiatów, w starożytności uważanych za symbol dziewictwa, oznacza ciało Dziecięcia, które nie podlegało skazie, ani w swem poczęciu, ani w Narodzeniu, jak również nienaruszalność Marji. Św. Anzelm, rozwijając tę samą tajemnicę, mówi, że należy w świecy rozróżnić 3 rzeczy: wosk, knot i płomień. Wosk, — dzieło pszczoły dziewiczej, to — Ciało Chrystusowe, — knot, który tkwi wewnątrz, to symbol duszy, a płomień, który goreje, to obraz Bóstwa.

Święto 2 lutego, Ofiarowanie Boskiego Dziecięcia i Oczyszczenie Maryi, przedstawia głęboki temat do poważnych rozmyślań: pokora Marji, Jej posłuszeństwo prawu, pierwsze wejście Jezusa do świątyni jerozolimskiej, proroctwo Symeona, o Jego prześladowaniu, męce i mieczu w Sercu Matczynem, — to wszystko jest przeobfitem pokarmem dla duszy wierzącej i miłującego serca.

*E. P.*

# BIAŁORUSKIE SWATY

W dzień Trzech Króli obudziłam się wcześnie, a ponieważ do kościoła nie była moja „kolejka", więc wyciągałam się wygodnie w łóżku, gdy drzwi mego pokoiku otwarły się bez pukania i wpadła przez nie rumianolica i czarnooka Albina. Śmiało się w niej wszystko: i pełne purpurowe usta i ocienione gęstemi rzęsami orzechowe oczy i rumiane „krew z mlekiem" policzki, — nawet wstążki w warkoczach śmiały się swoją czerwienią na tle żółtego kożuszka, który okrywał plecy dziewczyny.

Wpadła i z rozpędu przykucnęła przy mojem łóżku.

— Panienoczka! — wstawaj! — Chuteczko! do Hanusi swaty przyjechali! Henyj Maładyj takije koni majeć — że nuu! i sam niczaho! — trzepała szybko po „tutejszemu" — Mama kazała kab ty przyszła — Chuteczkc!...

— Swaty? — zerwałam się momentalnie z łóżka. — Słyszałam o nich dużo i opowiadań i przekomarzań się i dokuczań dziewczętom, ale dotąd nie zdarzyło mi się widzieć — jakto się odbywa, a ponieważ będąc nieodrodną córą Ewy uważałam, że wszystko na świecie jest „ciekawe i ważne", prosiłam kilka razy swojej gospodyni, że jeśli nadarzy się sposobność, by mnie zawołano na taką uroczystość. Teraz więc jednym susem skoczyłam do odgrodzonego kąta, który mi służył za łazienkę i nim się tam pluskałam, Albina wyjmowała z szafy moją niedzielną suknię, czyściła buciki i przynaglając mleła języczkiem. Dowiedziałam się więc od niej, że Hanusia jest jej przyrodnią siostrą, że mieszka na drugim końcu wsi „na swojem", t. j. odziedziczonem po ojcu gospodarstwie, — że choć pełnoletnia i sama sobie gospodyni — swatów, którychby chciała przyjąć, sama przyjmować nie może, lecz „polityczne" odesłała ich przez parobka do rodziców, a choć ojciec Albiny jest tylko ojczymem Hanusi, jednak swaty tu zaraz przyjadą, a ludzie, którzy nic wiedzą, będą myśleli, że to do niej — do Albiny! — toż to będzie śmiechu! — a Makaryk z Litewszczyzny będzie zły — ona jednak z tego nic sobie nie robi, bo Makaryk choć bogaty i urodny, ale za wszystkiemi dziewczętami się ogląda, a ona takiego nie chce, bo ona gospodarska córka i swój honor zna, — i znajdzie takiego, co na paluszkach koło niej będzie chodził i hołubił i patrzył na nią jedną tylko, a Hanusi zamąż czas, bo u niej niema komu orać, „zapaszniki" *) ziemię i wszystko niszczą a ona bronić się nie może i nie umie, bo ona woli szyć, i maszynę ma i szyje bardzo ładnie — tak, że sama pani ze dworu daje jej do szycia sukienki — a za to wszystkiego sobie zarobi, tak że już dzisiaj jest nie biedna i płótna ma wiele ścian — i kilka rol samodziału i nawet trzy koszule z bielutkiego batystu z koronkami — jak u najprawdziwszej pani. — Hanusi jak wyjdzie zamąż będzie dobrze, szczególnie jeśli wyjdzie nie za biednego, ale za takiego co z domu spłatę dostanie, ona ma rolę, on musi dać konie i budynki zreperować, stodołę zupełnie nową trzeba postawić w tym roku koniecznie, i „zapasznikom" na święty Jury kończy się termin. — Hanusi mąż potrzebny! — była ostateczna konkluzja. Rzeczywiście wymienione powody były bardzo ważne i z całą powagą zapytałam, czy ten kandydat do stanu małżeńskiego podoba się Hanusi? — Albina w odpowiedzi szeroko otworzyła oczy:

— Ależ panienko! — Hanusia jego wcale nie zna!

— Hanusia jego nie zna? — jakże on chce się z nią żenić? — On pewnie ją zna?

— Ależ nie! — to swat zna ją i jego.

— Swat?.. — zdziwienie odebrało mi mowę, ale tylko na chwilę. — Jakże można polegając na znajomości swata powierzyć całe swoje życie nieznajomemu człowiekowi? — los swój zdać na chybił trafił? — swoją dolę oprzeć na odpowiedzialności swata? — oni się potem poznają? — po zaswataniu? — dopytywałam się dziewczyny.

— Ależ nie panienko — jeśli dziś ją „zaswatają", to za trzy tygodnie będzie ślub — i zobaczą się jeszcze przed ślubem tylko dwa razy: raz pojadą na „pacierze" do księdza i odrazu dadzą na zapowiedzi, — potem ona pojedzie z ojcami do jego rodziców, — a za trzecim razem to młody już tylko do ślubu przyjedzie— i będzie wesele.

— I twoi rodzice jego wcale nie znają? — ani jego rodzice jej — dopytywałam się zapinając kożuszek.

— Nie znają! — Swat zna panienko — swat! — swat to wszystko! — zobaczymy, kto Hanusię będzie swatał?... Z tem zdaniem podskoczyła do drzwi, bo już na drodze słychać było dźwięk janczarków. Poszłam za nią; w sieni drzwi od bokówki otwarły się i gospodyni pociągnęła mnie za rękaw:

— Tutaj panienko — tutaj! — nie idź do świetlicy — dziś tam nie można — swaty jadą! — tutaj zobaczymy i usłyszymy wszystko.

Weszłam posłusznie, Albina już mi zrobiła miejsce przy oknie, zajęłam je,

*) Dzierżawcy.

pytając jednocześnie gospodyni dlaczego nie idziemy do świetlicy?

— Nie można panienko — nie można! — swatów przyjmuje ojciec — głowa domu, on potem nas zawoła, jeśli swatów przyjmie.

— I wejdziem tam, jeśli nam będzie się podobał — szepnęła Albina. — Zaśmiałam się.

— A jeśli nie spodobają się nam?

— To nie pójdziemy i już! — wstrząsnęła głową.

Stałyśmy wszystkie za firankami i obserwowałyśmy wjeżdżające sanki — podwórko było jeszcze czystsze niż zazwyczaj — o ile to było możliwe u moich gospodarzy — wszystkie dróżki wysypane żółtym piaskiem — parobek otworzył wrota, uśmiechając się szelmowsko. Konie, śliczne dwa karosze, okryte prawie do ziemi siatką oszytą janczarkami, zaprzężone po krakowsku do małych dwuosobowych sanek wypieszczonych jak cacko, uzdy przybrane pióropuszem i wstążkami, nadawały zaprzęgowi wygląd wesoły i uroczysty. Z sanek wysiadł starszy, suchy, niskiego wzrostu mężczyzna o inteligentnej twarzy, z której nie schodził uśmiech miły, lecz tak pewny siebie, że czuło się od pierwszego spojrzenia, — człowiek ten naprawdę coś znaczy w swoich stronach. Ubrany tak jak wszyscy tutaj w długie wojłoki podszyte skórą, kożuch nowy przepasany wzorzystą krajką i barankową czapką, sprawiał wrażenie zamożnego gospodarza, jakim też był w istocie.

„Maladoj" z szacunkiem pomógł mu wysiąść z sanek i zajął się końmi. Stary poprawił kożuch, zdjął czapkę i dłonią przygładził włosy. Dziwiłam się, że gospodarz nie wychodzi na spotkanie tak „znacznych" gości, bo i „Młody" nie wyglądał na biedaka: — wysoki, barczysty, twarz młoda lecz poważna, spojrzenie trochę surowe i badawcze, kożuch nowy, końce krajki długie, wojłoki dostatnie i w kaloszach; — wogóle cały ubiór znamionował zasobność i elegancję, czego szczytem były kalosze o które na wsi tak trudno. „Młody" widać „znał" się na rzeczy", jak określano potocznie podobne typy. Ze sposobu zajęcia się końmi można było wnioskować, że są jego własne i że mają dobrego gospodarza. Okrył je starannie derkami, zdjął uździenice i założył torby z owsem, poczem obejrzawszy jeszcze raz sanie, poprawił zwieszającą się futrzaną derę i podążył za swatem do świetlicy.

Gdy stary odwrócił się w naszą stronę, gospodyni klasnęła w ręce:

— A Bożeńka mój! — sam Bałachowicz za swata! — no Hanusia ma szczęście! — ten byle niedojdy czy łapserdaka nie przywiezie — niechże ją Matka Agłońska ma w swojej opiece! Panienko Ostrobramska! — i „Maładoj" niczego, pomógł wysiąść swatowi — umie uszanować ludzi — na okna się nie oglądał — nie wścibski, nie zuchwały człowiek, o koniach sam pomyślał — dobry gospodarz, derę na saniach porządnie poprawił — starowny i oszczędny — nie marnotrawca! — daj Boże Hanusi szczęście! — daj Boże — i sam niczego — i konie ładne — i kożuch nowy i kalosze nosi — zdaje się, że będzie dobry mąż, — daj Boże! — wzdychała matka.

Za wejściem gości do świetlicy z punktu obserwacyjnego od okna przeszłyśmy do szczelin w ścianie. Albinie aż nosek się przypłaszczył, matka zaglądała trochę dyskretniej, więc zapytałam ją dlaczego gospodarz nie wyszedł na spotkanie „samego" Bałachowicza? — Gospodyni żachnęła się.

— Ależ panienko — jakże można? — przecież to swat dzisiaj — do swatów się nie wychodzi! — jeszcze gotowi pomyśleć, że do Hanusi nigdy nikt nie przyjeżdżał w swaty, że lecimy ich spotykać!

Zrozumiałam — każdy ma swój honor, jak mówi Albina. Dwudziestosześcio-letnia Hanusia odsyła „politycznie" przez parobka — nie pokazując się sama — swaty do ojców, dając w ten sposób do zrozumienia, że przeciwną im nie jest, ale, że swój honor ma i jako samotna dziewczyna obcych mężczyzn pod swoim dachem gościć nie będzie. Może i jej serduszko skacze z radości, że przyjechał „sam" Bałachowicz, może nigdy w niczem nie radziła się z rodzicami, a tembardziej z ojczymem, ale teraz chodzi o nią samą, o jej przyszły los, więc pocertować się trochę trzeba.

Tego samego zdania jest i rodzina: Ojczym, który w innym wypadku sam otworzyłby wrota Bałachowiczowi, dziś nie wychodzi do niego nawet na ganek, nawet do sieni, — czeka dostojnie w świetlicy — bo taki jest obyczaj.

Za ścianą rozległ się tubalny głos swata, aż zdziwiłam się skąd taki głos silny w tak mizernem ciele.

— Sława Bohu!

— Na wieki! — odpowiedział gospodarz.

— Przyjechaliśmy tu do was panie sąsiedzie w sąsiedzkich gospodarskich sprawach, przyjechaliśmy za interesem, mróz dziś na dworze, pozwolicie ogrzać się troszkę?...

— Mile radzi panie Bałachowicz — siadajcie! — grzejcie się! — gość w dom, Bóg w dom — a błogosławieństwo Boże dziś każdemu potrzebne, więc i my gościom radzi — teraz święta.

— Święta to jak święta — były i przeszły, zapusty idą — a w tym czasie najlepiej nasze gospodarskie sprawy załatwiać. Jakże tegoroczne zbiory sąsiada?

— Niczego, chwalić Boga: siano ładnie zwieźliśmy, żyto też dobrze sypało, kartofle trochę słabe, ale dla nas wystarczy.

— A z przychówkiem jak? — toczyła się dalej rozmowa, szeroko omawiająca każdą sztukę inwentarza i każdą czynność gospodarską; trwała ona z dobre pół godziny i już zaczynała mnie potrosze nudzić, gdyż był to codzienny sąsiedzki rozhowor, jakiego dość nasłuchałam się w tym roku.

— A może macie jałóweczkę do sprzedania? — wpadło mi nagle w uszy.

— Już! już! — pisnęła Albina cichutko i nosek jej jeszcze bardziej się przypłaszczył; zdziwiłam się, nie wiedząc, co się jej stało, ale widząc, że i matka uważniej przysłuchiwać się zaczęła, i ja za ich przykładem, nastawiłam uszy na odpowiedź gospodarza.

— Nie! — jałówek w tym roku nie ma my, córkom potrzebne.

— A może jest córka do wydania?

...Słowo padło! Domyśliłam się więc, że pytanie o jałówkę jest zwykłym „politycznym" wstępem do wiadomości, jaki posag mają dostać córki. A z za ściany słychać było odpowiedź gospodarza:

— Córki? a któżby ich nie miał? mam i ja jedną — ale to koza jeszcze.

— A ja słyszałem, że dwie — grzmiał głos swata.

— Drugą opiekuję się tylko — to pasierbica.

Gdy wymawiał te słowa, do bokówki wsunęła się cichutko Hanusia, — jasne warkocze, ściśle niby wiankiem, owijały jej głowę, ubrana skromnie w suknię z grubego bronzowego samodziału, fartuszek biały, bogato haftowany krzyżykami, osłaniał przód sukni, ramiona okrywała biała, miękka wełniana chustka, skrzyżowana na piersiach z końcami zatkniętemi za pasek fartuszka, tworzyła niby serdak, w którym było dziewczynie nadzwyczaj do twarzy. Wsunęła isę bez szelestu, zrzuciła się zakłopotana do mnie i oparła się o piec, a za ściany dobiegał znowu głos swata:

— Któraż z nich starsza?

— Pasierbica.

— Znaczy Anna Lewszanka? znam ją, pracowita i ładna i dobra dziewczyna — dużo dobrego słyszałam o niej — i lata ma już dostateczne, ziemi kawałek i chałupę, i ręce ma zmyślne, zarobić potrafi, w sam czas jej zamąż iść — czy zaswatana już?

— Nie jeszcze — ona o małżeństwie słyszeć nie chce.

— Nie chce? oj zła nasza dola! bo ja akurat przyjechałem z młodzieńcem, który szuka żony, aż z Bohini on — od Jurkasów — możeście słyszeli sąsiedzie o nich? Widział on raz ją w Brasławiu na odpuście w kościele i podobała się jemu: że taka skromna, z innemi nie chodziła — za chłopakami nie oglądała się, — widać, że stateczna! I liczko ma gładkie i ubrana schludnie, widać że starowna — spodobała się ona Janowi jak kołacz z miodem — radby się z nią ożenić — pokłonił się więc mnie, żebym z nim przyjechł i za nim „przyświadczył", to dobry chłopak sąsiedzie — syn gospodarski, a choć sześcioro ich, to jednak na każdego wypadnie po osiem dziesięcin, — ziemia dobra! — wiadomo w Bohini — ojciec umarł, on gospodarzył póki brat służył, teraz brat przyszedł, chce młodszym spłatę dać, żeby ziemi nie dzielić, bo i poco tę ziemię świętą jak chleb krajać? — pokroją ją na skibki i nikt z tego nie użyje, a tak niech jeden gospodarzy — młodszym spłatę da, to i gospodarstwo się nie zmarnuje.

— Adam dobry gospodarz — wtrącił „Młody", były to pierwsze słowa, jakie z jego ust usłyszałyśmy, głos miał miły, lecz o stanowczem brzmieniu, także czuć było w nim pewność siebie i swoich poczynań

— Adam dobry gospodarz, aleś i ty wart jego i dlatego ci mówię ożeń się chłopcze! — i wiozę w swaty!

— Radbym! — bo co mężczyzna bez kobiety znaczy? — ani to statku żadnego, ani ładu, ani doli...

— Radbyś — wiem — źle ci samemu, więc proś pana ojca, żeby ci swoją córkę zawierzył, młoda ona, sierota ona — proś go: — Panie Ojcze, pozwólcie nam prosić o waszą córkę.

— Ja tam nie ojciec, a ojczym, ma matkę, niech ona rządzi! — ja tylko mogę powiedzieć, że dziewczyna i skromna i uczciwa i ładna i ręce ma pracowite i nie biedna, ma siedem dziesięcin roli i dom i płótna dwie szafy i lnu całą bodnię — szafy nowe ładne i sukna natkanego osiem wałów (rol) i dwa kożuchy nowe i piętnaście skórek owczych — starczy dla niej i dla dzieci zostanie.

— A krowy nie ma?

— I krowę ma — a jakże!

— Ale koni nie ma?

— Konia to nie ma, bo trzyma zapaszników.

— To źle! — mój młodzieniec też swoich koni nie ma — bo te to rodzinne — gospodarskie, — mają tam jeszcze parę podświrków, ale to nie takie — do wiosny idzie — trzeba będzie orać.

— Przecie on spłatę weźmie?

— Spłatę to weźmie, ale nie wszystko odrazu, ja tam Bałachowicz — machlować nie chcę, gospodarstwa nie można marnować, żeby jednego spłacić — ona

zapaszników ma, to i uprząż i wozy i sanie i pługi i brony napewno do niczego— wiadomo zapasznik, to nie gospodarz! — wszystko zniszczy.

— Dwie brony zapaśne to ja mam — będę jej mógł dać kosmatą ręką na nowe gospodarstwo — brony nowe.

— A od matki co dostanie?

— A no pewno poduszki — nastolniki — statki, takie różne babskie obrządki.

— A tak jałóweczki matka nie przyrzuci?

— Nie wiem?... W głosie gospodarza czuć było niezdecydowanie. Swat żyłował solidnie, — pasierbica była na swojem, jednak trzeba było wesele wyprawić w domu rodziców, — honor gospodarski nie pozwalał inaczej; — nie może także przyznać się, że już z ciężkiem sercem ofiarował dwie nowe brony, ale myślał, że tem się obejdzie — teraz jednak jeszcze chcą jałóweczki — ma coprawda taką w sam raz w oborze, — ale dla Hanusi? — alboż to jego córka? — już się w nim buntowało wszystko, ale swat wyjął z kieszeni litrową butelkę znaczoną trzyma gwiazdkami — phi! — koniak? — sam Bałachowicz przyjechał w swaty — może i do Albiny kogoś znacznego przywiezie? — ze swatem nigdy nie warto zadzierać, jeśli nie wytarguje teraz dla „Młodych" jałówki, obrazi się— i nie będzie z Albiną tej sławy — „sam Bałachowicz" — niech już będzie jałówka! Próbuje jednak dyplomatyzować:

— I pocóż jałówka? — narazie krowa jest, a jak młody dostanie spłatę, to sobie kupią dobre, ładne i mleczne krowy.

— A panie ojcze! — toć krowa jak matka! jak najbliższy przyjaciel! — toć taka zawsze najlepsza, co w domu chowana — i najmilsza i własna, bo z matki rąk — takich kupnych można mieć sto, ale swoich — takich prawdziwie swoich, to dwie — trzy najwyżej na naszych gospodarstwach — i mnie się zdaje, że możecie tą jedną przyrzucić! — i na dodatek podświnka jakiego — żeby coś chrząkało w chlewiku na nowem gospodarstwie — młodemu dość narazie, że się o konie i gospodarskie obrządki postara!

— Podświnka? — oj! trzeba prędzej zapijać sprawę, bo jak tak dalej pójdzie, to i owcę trzeba będzie dołożyć i barana i kury i gęsi. Ależ żyła ten Bałachowicz! — jak syn przyjdzie z wojska, tylko jego poproszę na swata. Uśmiecha się gospodarz w myśli rad z własnego konceptu — ale przed swatem drapie się w głowę i cedzi powoli:

— No to już zgoda! dołożymy jałówkę trzylatkę, niech im się wiedzie na gospodarstwie.

— I podświnka?

— Podświnka nie! — ale parę prosiąt od dobrej matki dam — będą się chowały.

— To dobrze! — owca tam napewno też jakaś się znajdzie, co panie ojcze? — o gęsiach i kurach, to już z matką pogadamy. Swat uśmiecha się szelmowsko, odkorkowując butelkę.

Zapach koniaku mile łechce powonienie gospodarza, udaje więc, że nie słyszy ostatniego zdania i woła żonę, by podała zakąski gościom, a sam wyjmuje z szafy kieliszki. Albina już piszczy z uciechy! Nim się obejrzałam, już zafurczały w pędzie warkocze z czerwonemi wstążkami — i gdy matka szykowała talerze i przy pomocy Hanusi krajała gotowaną baraninę i wędzonkę — Albina wniosła pełną miskę gotowanego bobu, robiąc ruch jakby z tem miała wejść do świetlicy — Hanusia widząc to skoczyła jak oparzona i wyrwała siostrze miskę z rąk:

— Albina! — zdurzała?... szepnęła ze zgrozą, ale Albina już się zanosiła od śmiechu.

— Matuś zanieś im bobu, niech sobie podjedzą i jadą skąd przyjechali! — nie damy im naszej Hanusi! — patrz siostro, Młody ma nos krzywy i usta od ucha do ucha, jabym tam za takiego za nic nie poszła! Mamusiu! zanieś im chleba i to wystarczy, a jak za mało będzie, to bobu, jak nie to i groch się znajdzie — ugotujemy zaraz!

— Dobrze! dobrze! — jak do ciebie przyjadą, to dam i chleb i groch i bobu — teraz przyjechali do Hanusi — a ona nic nie mówi.

Lecz Albina już znowu była przy szparze w ścianie i szeptała chichocąc:

— Hanuśka, on siedzie i nic nie mówi oczyma! — z ustami od ucha do ucha — wielkiego do nieba — durnego jak trzeba — będzie on u ciebie pani — rządził panował — będzie on ciebie niby miłował — i nie będzie już naszej Hanusi Lewszanki — tylko będzie Anna Janowa... Hanusiu! — jak jego nazwisko? — przerwała swoje zawodzenie dziewczyna.

— Czy ja wiem? — mruknęła niezadowolona Hanusia — i rzeczywiście musiała ją w takiej chwili Albina swoją wesołością drażnić, — ale miała jeszcze dobrze, bo krępując się mojej obecności, nie przyszło więcej dziewcząt do bokówki, bo wyobrażam sobie, coby się wtedy działo?... Teraz Albina będąc sama, kierowana sercem, widząc niezadowoloną minę Hanusi, skoczyła do siostry i objęła ją za szyję:

— Hanusia! gniewasz się? — pytała zaglądając w oczy — przecież wiesz, że ja tak! — dla obyczaju! — bo Jan ładny i polityczny i nie biedny, i widać, że nie



— pewno jaki niemowa! ani słóweczka! siedzi tylko i patrzy to na swata, to na ojca jak malowane wrota — i pas kręci w palcach.

— Chcesz, żeby tańczył po izbie — i do rozmowy starszych wtrącał się? — bardzo polityczny człowiek! — broniła siostra.

— Jeszcze czego! — żeby do rozmowy o posagu wtrącił się?... wtedy już ode mnie dostałby bobu, posag to rzecz swata i ojca! Młody musi żonę z miłości brać! — to mówiąc matka zabrała naczynia i przekąski i poszła do świetlicy, — widząc, że jej ciężko i niewygodnie, skinęłam na Albinę, lecz Hanusia tak gwałtownie zamachała rękami, Albina prychnęła śmiechem, a matka tak spojrzała na mnie, że odrazu pojęłam całą niestosowność swojej propozycji! Do świetlicy — gdy jest tam swat wchodzą tylko osoby zainteresowane i tylko na wezwanie, pozatem nikt, nim swat nie wypełni swojej misji, którą jest zaswatanie młodych.

Dotychczas wszystko było na dobrej drodze, ojciec przyjął grzecznie w świetlicy, nie na podwórzu, dając tem dowód, że chce z nimi rozmawiać, targ o posag skończył się względnie pomyślnie, — matka poniosła porządną zakąskę, — nie suchy chleb, lub jak Albina radziła, bób lub groch, po którym już bez widzenia się z panną goście mogliby odjechać do domu.

Hanusia stanęła przed lusterkiem i poprawiała jakiś nieposłuszny kosmyk włosów, Albina zaś siadła w kucki i objąwszy kolana zaczęła półgłosem „hałosić"; *) — był to niby śpiew, niby zawodzenie na tęskną nutę, z którą bynajmniej nie zgadzały się słowa padające z ust roześmianej dziewczyny:

— A mojaż ty Hanusiu, Hanusiu siostrzyczko, napijesz się słodkiej wódki!— napijesz się już dzisiaj! — napijesz się z rąk Jana! — z rąk Jana tumana! — Jana z krzywym nosem! — z zezującemi żaden zawalidroga, jak konie hołubi to i żonę będzie szanował, a ponieważ „prymka"**), to będzie ciebie i szkodował i hodował, i nie leń widać, — jak konie ma ładne i słuchają one jego jak dzieci — widziałaś — bez bata przyjechał! — napewno on te konie zabierze i — będą wasze i ojce dadzą dostatki — i Hanusia będzie miała wesele huha! — zakręciła siostrą gwałtownie.

— A jeśli ja jemu się nie spodobam? szepnęła cichutko Hanusia rozbrojona pieszczotą siostry.

— No to i cóż? — Bałachowicz na niego rozeźli się i więcej nigdzie z nim nie pojedzie, a tobie jeszcze lepszego przywiezie jemu na złość — wiesz dobrze, że „lichy Młody dobremu drogę pokaże" — pocieszała miejscowem przysłowiem Albina.

— Kiedy ja nie chcę lepszego — zaczerwieniła się Hanusia.

— Nie chcesz? — no to napij się słodkiej wódki od Jana i będziesz zaswatana — i będzie wesele — hu! ha! — furknęły warkocze.

— A jak mi on nie da wódki? — szept Hanusi ledwo już słyszałam — gdyż oparła zaczerwienioną twarzyczkę o ramię siostry.

— Czy on ślepy? — oburzyła się Albina — czyś ty kulawa, garbata, ospowata?... masz krzywe oczy? — albo braknie ci zębów? — wstydź się nawet myśleć o czemś podobnem, przecie dużo ludzi mówi, że moja siostrzyczka najładniejsza ze wszystkich dziewcząt z całej wioski!

Istotnie wysoka, szczupła, o spokojnej pogodnej twarzy Hanusia była niebrzydka, — teraz zaś zarumieniona wzruszeniem, z błyszczącemi oczyma była zupełnie ładną i Jan chybaby nie miał oczu, jak osądziła Albina.

*) Lamentować, zawodzić.

**) Idący na gospodarstwo do żony.

(d. n.)

*W. R. K.*

JANINA SURYWANO - WYCZOŁKOWSKA

# ON I JEGO KOBIETY

POWIEŚĆ (ciąg dalszy)

*„Wielobarwny balon Sylwestrowy"*

„Wielobarwny balon Sylwestrowy"

Mijały godziny i Staś nie wracał. Mijały dnie i jego nie było.

W mieszkaniu zapanowała przerażająca cisza i samotna pustka. Nic się nie działo. Na wieszadłach przedpokoju wisiały jego kapelusze (melon i popielaty pilśń). W kącie stały laski (jedna ze złotym monogramem i druga z niklową gałką). W szafie ciemniały jego ubrania. Na prawidłach lśniły jego buty. Przy stole krzesło jego było puste. W sypialni łóżko jego na noc nie zostało zasłane.

Noc...

Jakże straszną miała noc pani Helena. Nie spała.

Dzień...

Jakże ciężki miała dzień pani Helena.

Zaniedbana, nieupudrowana, snuła się z jednego pokoju do drugiego i z drugiego do trzeciego.

Myśli...

Jakże smutne myśli wypełniały jej głowę, rozsadzały czaszkę i lodem osiadały w mózgu. Miała żal do samej siebie. Czuła nienawiść do wyrzuconych w pasji zdań, do wykrzyczanych własnych słów!

Uczucia... Wątpliwości... Niepokoje...

Gdzie Staś zamieszkał? Co myślał o niej? Co zamierzał uczynić z ich życiem?

Pieniądze?

O pieniądzach nie myślała pani Helena. To ją najmniej obchodziło. Zato Marysia — służąca zastanawiała się nad tem głęboko. Nie chciała ona z pustą portmonetką iść na targ! I w sklepiku prosić o kredyt! I u rzeźnika zaciągać długi!

Na szczęście znalazło się w torebce pięć złotych i trzy złote w pudełku po czekoladkach i dziesięć złotych w biurku... Można było z tem przeżyć do pierwszego, ale co dalej?

Co dalej?

Panią Helenę to nic nie obchodzi co będzie dalej, jeżeli przy niej nie będzie... Stasia. Nie będzie... jego! Jego, jedynego, naprawdę ukochanego człowieka! Ona przecież przez całe życie przedewszystkiem była „żoną" i jedynie „żoną"!

Więc teraz bez męża czuła się jak bez słońca i powietrza. Brakło jej tchu i sensu życia... Dusiła się.

Baśka, Józek, Ala? Dzieci?

W domu jest zaledwie 18 złotych...

Osiemnaście złotych! Co będzie więc z Baśki maturą, z Józka i Ali szkołą?

Pani Helena płakać nie może. Jest bezradna, przerażona, ogłuszona tem wszystkiem.

Baśka rozciera jej nogi wodą kolońską i okrywa jej skurczone ciało podwójną ilością kołder i becików.

— „Mamo, proszę cię, weź te krople".

— „Mamo, nie myśl o ojcu..."

— „Mamo, staraj się zasnąć..."

Pali się nikłem światłem lampa na toalecie. Nerwowo drżą ręce i ząb na ząb z zimna nie trafia.

— „Och, Basiu... ojciec zawsze wracał do mnie, a teraz... Teraz on już do mnie nigdy nie wróci..."

— „Mamo, uspokój się..."

...Płacz.

— „Mamusiu... przecież masz nas..."

Baśka wzdycha. Czuje, że jej zapewnienie matki nie pociesza.

— — — — — — —

Marysia z samego rana po tej awanturze pobiegła z ozorem do dozorcy, do pokojowej z pierwszego piętra, do sklepikarki i do Geni od doktorowej Mucharskiej.

Ola Boga! A to ci nowina!



Kobiety aż się za głowy wzięły ze zdumienia. Wiedziały one wszystkie dobrze, że u tych Burków źle się dzieje, ale żeby ten stary zwarjował i z walizką od żony wiał po tylu latach, to im się całkiem w głowach pomieścić nie mogło.

Dozorca po dwa schody poleciał do gospodarza uprzedzić, że to niby może być bida wedle komornego!

Sklepikarka zaczęła namawiać pannę Marysię na zmianę służby i obiecywała dokumentalnie porządny dom z forsą i lekką robotą.

Genia od pani doktorowej Mucharskiej, że to dziewczyna była miękkiego serca, rozpłakała się na cały głos. Żal się jej zrobiło dzieci i kobiety, co ją stary w try miga kantem puścił i samą, jak ten palec, na świecie ostawił.

Rozpowiadała więc wszystkim przez całuśki dzień o tem nieszczęściu, a pierwszym rzędzie sublokatorom.

Dowiedziała się więc o wszystkiem nauczycielka, porucznik i panna Rena.

Rozwód?

Co za sensacyjna nowina!

Porucznik już o trzecim rozwodzie słyszy w tym tygodniu i aż strach go oblatuje żenić się.

Nauczycielka cieszy się. Nic ją tak nie pasjonuje jak złe nowiny. Pogrzeby, ciężkie operacje i rozwody są dla niej jakby zadośćuczynieniem za monotonne i nudne jej życie, w którem nic się nie dzieje, w którem ona sama nigdy nie przechodzi żadnych radości i... tragedji!

Renia nowiną jest zemocjonowana.

Zemocjonowana!

Zaraz pobiegnie do opery i do szkoły muzycznej. Musi przecież dowiedzieć się jaki jest adres pana Burki.

— — — — — — — — — —

W Sylwestra rano przynoszą do hotelowego pokoju list.

List w długiej, eleganckiej kopercie z literą „R".

Może pomyłka?

Nie. Adres jest wyraźnie napisany dużemi, pochyłemi na lewo literami. Charakter pisma mówi o przewrotności.

Wewnątrz na dużym arkuszu zaledwie kilka słów.

— „Kochany!

Pamiętaj, że jest na świecie kobieta, która naprawdę ciebie kocha, uwielbia i podziwia!

Przyjdź o północy do Café-Lido, aby rozpocząć z nią Nowy Rok, a może i... nowe życie..."

„R".

Romana? Regina? Róża? Rozalja?

Pan Burka uśmiecha się.

Jest zaciekawiony, zaintrygowany, podniecony i młodszy o lat kilkanaście. Naturalnie pójdzie na ten Sylwestrowy dancing i naturalnie odetchnie od tego nastroju, w którym się nurza od dni kilku.

Fryzjer. Frak posłany do odprasowania. Odczyszczony cylinder. Nowe spinki wpięte w gors sztywnej koszuli.

Rzędy samochodów. Światła neonów odbite w niklach drzwi i w szybach turbinetu.

Białe suknie. Zielone suknie. Czarne suknie.

Srebrne pantofelki. Złote pantofelki.

Stolik zamówiony na dwie osoby wgłębi loży.

Oczekiwanie.

A może to kawał? Może ktoś zakpił sobie z niego? Przecież Helenka twierdził, że on już jest śmieszny i stary? Frakowa kamizelka z trudem dociska się na

Brzuchu. Fałda zwisa nad kołnierzem koszuli.

Pan Burka każe podać wino i robi miły wyraz twarzy.

Oczekiwanie. Nerwowe oczekiwanie. Chwytanie się ostatniej deski życiowej złudy.

Kobieta, która wchodzi do jego loży, ma smukłą figurę obciągniętą futerałem czarnej sukni. Twarz jej zasłania bibułkowa, niebieska parasolka. Wysunięta ku niemu rączka jest bardzo biała i kształtna.

Pan Burka całuje tajemniczą rączkę. Jeszcze chwila niepewności. Jeszcze chwila lęku: czy jest to ostatnia romantyczna w życiu przygoda? Czy może żart? Dokuczliwy, przykry żart?

Fruwają wokoło kule balonów. Pstre, ogromne i śmieszne. Muzyka gra karjokę. Północ bije. Gasną światła.

Szeleści odsuwana parasolka.

Kto?

W ciepłym półmroku znajoma główka w bibułkowym kapeluszu. Renia! Dziewczyna pusta! Dziewczyna płocha! Ko[illegible]ka!

Pan Burka uśmiecha się.

Brzęczy szkło napełnianych złotem winem kieliszków.

Błyszczą oczy. Uśmiechają się usta.

Wyjaśnienia...

— „Zaręczyłam się z innym na złość tobie! Flirtowałam z innymi, bo chciałam zazdrość zbudzić w twojem sercu! Kocham cię! Uwielbiam! Chodzę na każde przedstawienie operowe, aby ciebie oklaskiwać, aby twój głos słyszeć, aby móc na ciebie patrzeć! Tęsknię za tobą!..."

Pan Burka wchłania w siebie każde jej słowo. Narkotyzuje się niem. Opija. Odżywa.

Reniusia! Kochana dziewczyna!

Jakże jest młoda i zdrowa! Wesoła i pieszczotliwa! Miła i kochająca!

Tiu... tiu... tiu...

Szczebiocze ci nad uchem. Kocha cię. Zachwyca się tobą! Nie udaje, jest szczera, bo pocóżby udawała? — Za tydzień przecież jej ślub!

Biedna Reniusia wychodzi za niekochanego człowieka — za smarkacza, do którego ma wstręt fizyczny.

Czyż on może na to pozwolić?

Nie, on na to nie pozwoli! On na to nigdy się nie zgodzi! Nie zniósłby tej myśli, aby jakiś mężczyzna zabrał mu ostatnią jego radość życia! Ostatnią złudę! Ostatni urok!...

Kolorowe papierki confetti osypują ciemne włosy wysunięte z pod bibułkowej czapeczki. Wielki lok serpentyny omotuje się wkoło krągłych ramion. Niebieska, szeleszcząca frendzelkami parasolka odgradza ich od świata i od męczącej rzeczywistości codziennego dnia.

— „Stasiu... jak pięknie ci we fraku!"

— „Stachu, uwielbiam timbre twego głosu!"

— „Stasieńku... rozwiedź się z żoną..."

I jeszcze:

— „Kocham cię, żyć bez ciebie nie mogę!"

Pan Stanisław Burka tańczy, bawi się, śmieje i we wszystko wierzy!

Ubyło mu dziesięć lat! Piętnaście lat! Dwadzieścia lat!

Jutro oddaje sprawę do adwokata! Za trzy miesiące żeni się z Renią. A dziś? Dziś koluje w blaskach i światłach jak wielobarwny balon Sylwestrowy... Pusty, odęty pochwałą, pstry, ogromny i... śmieszny.

(d. c. n.)

---

# DOKTÓR BŁYSK

## RADJO ŁABA-WEZERA NIESIE POMOC LEKARSKĄ

Stada latających ryb unoszą się nad zwierciadlaną powierzchnią Oceanu Indyjskiego i lądują pięknym ślizgowym lotem w śnieżnej pianie, rozbitej śrubą korwety. Słońcem rozgrzane powietrze drga przed oczyma. Najcudowniejszy to dzień w czasie podróży naokoło świata — dzień letni pod równikiem.

Już koło południa poprzedniego dnia marynarz w koszu zauważył daleko, daleko przed sobą, żaglowiec. Wyglądał on dziwnie, jakgdyby szklany; w tem równikowem powietrzu. Gdy statki zrównały się, można było poznać ojczyznę i nazwę żaglowca. Był to holenderski statek „Bato". Złote litery jego napisu błyszczały w słońcu.

Dyżurny z korwety rzuca pytanie. Cichy zmęczony głos odpowiada „Pomóżcie nam". Natychmiast łódź z korwety zostaje spuszczona na wodę. Po niespełna dwudziestu minutach kapitan statku „Bato" śmiertelnie blady, z oczyma rozgorączkowanemi i z sinemi ustami staje przed komendantem korwety. Holender powoli odzyskuje siły. Lżej robi mu się na sercu, gdy nareszcie może opowiedzieć o strasznych mękach ostatnich tygodni. Prawie dwa tygodnie, żaglowiec stał w ciszy, całkowicie unieruchomiony w żarze słońca. W krótkim czasie wybuchła na nim choroba. Jedną z pierwszych jej ofiar został lekarz okrętowy. Nierozpoznana choroba zaczęła szaleć i nikt nie wiedział, jak jej przeciwdziałać. Chorzy używali dziwnych metod, rodzących się z obłędu. Komu mieli wierzyć? Kogo słuchać? Każdy dzień pochłaniał nowe ofiary. Kto dziś jeszcze żył, już jutro mógł być trupem. Zawsze znajdowano te same objawy. Może jedna jedyna dobra rada mogłaby ocalić tyle żywotów ludzkich. Zapasy żywności ciągle się zmniejszały; wszystkich paliło pragnienie. Jednak silniejszą od pragnienia i głodu była chęć ujrzenia i usłyszenia porady lekarza. Trawieni okropną gorączką, warjowali ludzie w żarze słońca... Z pierwszym powiewem wiatru i pierwszemi kroplami deszczu, choroba znikła tak nagle, jak siąę pojawiła.

Dramat ten rozegrał się pięćdziesiąt pięć lat temu na Oceanie Indyjskim. Nie był to bynajmniej wypadek sporadyczny. Dzienniki okrętowe całego świata, mogą wykazać dokumenty najokropniejszych tego rodzaju tragedyj. Pochłaniały one czasem więcej żywiołów ludzkich, niż wielkie katastrofy morskie.

Dzisiaj radjo łączy statki ze sobą i ze światem. Dzisiaj wszędzie na szerokiem morzu można znaleźć radę i pomoc. Żaden kapitan statku nie będzie daremnie czekał na lekarza niosącego ratunek, bodaj wskazówkami. Jedno zawołanie w przestrzeń i natychmiast jest odpowiedź! Dzień i noc pali się lampa w pokoju dyżurnego lekarza z państwowego szpitala w Cuxhaven. Tam „Doktór Błysk" oczekuje swoich pacjentów.

Radjo Łaba — Wezera, to głos ojczyzny dla niemieckich żeglarzy, to pomoc w ciężkich chwilach dla marynarki całego świata. Wysoko wznoszą się wieże radjostacji na wybrzeżu. Ich anteny chwytają każdy znak i każde wołanie aparatów nadawczych znajdujących się na szerokiem morzu, łącząc lekarza z pielęgnującymi chorych na dalekich okrętach. Z pomocą tych aparatów często ratuje się życie, które bez użycia ich pomocy byłoby stracone.

Łodzie rybackie płyną do brzegów Irlandji, Islandji a często jeszcze dalej, a gdy zameldują, że od wybrzeża Norwegji ciągną już olbrzymie ławy śledzi, setki statków rybackich wyrusza pod Bergen, to stare hanzeatyckie miasto, aby zabezpieczyć dla Niemiec część morskich połowów.

Również hamburski statek rybacki Elbe, całe tygodnie przebywa na tych bogatych wodach. Na statku wre gorączkowa praca, trzeba bowiem plon połowu złożyć w beczki. Na nieszczęście, pewnego dnia sternik, przy podnoszeniu ciężkiej beczki, dostaje szalonego bólu i staje się niezdolny do pracy. Niemieckie przysłowie mówi: „żeglarze i owczarze, to na pół lekarze". Wiedziony długoletniem doświadczeniem, kapitan Lorenz kombinuje, że będzie to prawdopodobnie przepuklina pachwinowa. Bardzo niebezpieczny wypadek! Sternik wije się z bólu. Statek ma kurs na Cuxhaven. Czy można brać na swoją odpowiedzialność pozostawienie chorego przez dwadzieścia cztery godziny w tak ciężkim stanie, wtedy gdy statek w ciągu czterech godzin może dojechać do Bergen? Kapitan Lorenz jest doświadczonym żeglarzem i zna wszelkie możliwości swego aparatu nadawczego. Przez radjostację Łaba—Wezera idzie depesza do lekarza radjowego w Cuxhaven, dr. Zebeliusa. Kierownik, lekarz szpitala państwowego, sam jest przy aparacie i osobiście daje wskazówki: — „musi Pan natychmiast dążyć do najbliższego miasta, gdyż przepuklina, która zaraz nie zniknie, wymaga natychmiastowej pomocy lekarskiej i musi być natychmiast operowana. Nie może pan jechać do Cuxhaven, gdyż istnieje możliwość, że przyciśnięta część jelita może ulec zakażeniu. A teraz musi sternik leżeć spokojnie w łóżku, a na przepuklinę należy mu przyłożyć worek z lodem. Na uśmierzenie bólu niech mu pan zaaplikuje 15—20 kropel opjum z apteczki okrętowej. Następnie niech pan zamelduje przyjazd swój do Bergen, aby zdążono na czas wysłać karetkę pogotowia do miejsca przybicia statku.

Dwanaście minut trwała cała konsultacja lekarska. Kapitan Lorenz zmienia kurs i przybija do Bergen. Sternik jest uratowany, drogocenne życie dobrego fachowca zostało oszczędzone.

A koszta tej wizyty lekarskiej na statku Elbe? Państwowy urząd telegraficzny pobiera tylko opłatę za zwykły telegram składający się z dziesięciu słów; nawet jeśli objaśnienia lekarskie wymagają użycia choćby stu słów. Również porada lekarska ze szpitala państwowego jest udzielana bezpłatnie.

*Marja Maure.*

# WCZORAJ I DZISIAJ

## Z CYKLU: SYLWETKI WSPÓŁCZESNE

# Zofja Kossak Szczucka

Poznaliśmy ją z „Pożogi". Odrazu wiadomem się stało, że objawił się młody, silny talent.

„Pożoga" — dawne, bolesne czasy. Prosty, w prostocie swej piękny — pamiętnik, kartka po kartce wyrywane dnie, godziny, chwile z dziejów jednego z wielu polskich dworów na kresach. Ogniska polskości, promieniujące wkoło kulturą i wiedzą — legły w popiołach. Zabytki bezcennej sztuki spalone, lub wdeptane w ziemię ciężkim butem pijanego chłopa, czy bolszewika. Ludzie — jedni zabici, drudzy — rozbitkowie żałośni, zmuszeni do ucieczki z własnych, rodzinnych kątów.

To wszystko opisać, będąc samemu bohaterem tragicznej opowieści — jest trudno. Kossak Szczucka w „Pożodze" nie wypowiada sądów, ani żali. Notuje to, co przeżyła i wierzy, że sprawiedliwość i miłość zajrzą znów do zrównanych z ziemią rodzinnych ścian, podniosą je z gruzów i odbudują na nowo.

„Pożoga" wykazuje najdobitniej, że tam gdzie jest wielki talent, tam niema miejsca ani na patos, ani na ckliwość i że prostota i pewna surowość w doborze artystycznych środków nie zawodzą nigdy, tworząc owo maximum ekspresji i napięcia.

Po „Pożodze", którą przyjęto entuzjastycznie, przyszedł szereg utworów, o najróżnorodniejszych tematach. A więc przedewszystkiem cykl powieści historycznych, „Lignickie pole", „Złota wolność" i wreszcie ostatnio wydani „Krzyżowcy". Przeciwnikom „kobiecych piór" zmącą się zakorzenione pojęcia o liryczno- sielsko- płaczących kobiecych nastrojach, gdy wpadną w te karty rozedrgane rytmem szarżującej konnicy, w te sceny batalistyczne, godne pióra Sienkiewicza, w tę „dawność" niefałszowanej historji. Bo właśnie niesłychana historyczna sumienność cechuje te utwory, drobiazgowe wprost wyczucie i oddanie ducha epoki, stylu i kolorytu ówczesnych ludzi i wypadków.

Potem — sąd nad współczesnością — „Dzień dzisiejszy".

To przecież jest nasz obraz, nas — szarych ludzi, żyjących i pracujących w ciągłym pośpiechu, nie smakujących życie, lecz łykających je wielkiemi haustami.

Prędzej, prędzej, naprzód, naprzód! Tak, jakbyśmy mieli wyznaczony jakiś nadzwyczaj ważny termin, do którego trzeba przystosować swoje prace codzienne i zabiegi. I w tym pośpiechu, w tym zawrotnym pędzie, ludzie się gubią, nie dostrzegają nawzajem, przechodzą obok siebie, przeznaczonych istot, łączą się w związki dostrzegalnie, a czasem wręcz rażąco nieodpowiednie, bez zastanowienia, bez namysłu, prędzej, prędzej, naprzód, naprzód! Życie staje się szeregiem oderwanych fragmentów, rwie się łącząca je nić.

I jest w tym tak lekko i dowcipnie napisanym „Dniu dzisiejszym" — ostrzeżenie, sygnał niebezpieczeństwa. Baczność! Zwolnić tempo! Promień ludzkiej dobroci — to „S. O. S." — dom dziecka, wznoszący się w słońce, tam, gdzie panoszyło się zło i niechęć ludzka.

„Kraj nieznany" mówi o cudownym naszym Śląsku, tak mało nam rzeczywiście znanym. Twarda to i mocna epopea, twardego i mocnego kraju, twardych i mocnych ludzi.

Zapomniany uśmiech z lat dziecinnych wskrzesi „Topsy i Lupus", sprężystym krokiem przemierzy świat gromada harcerska w „Szukajmy przyjaciół". A my, nienasyceni czytelnicy, wciąż czekamy, i jak niezmiernie cenne i ważne wydarzenie artystyczne, chwytamy z miłością w ręce każdą nową książkę Zofji Kossak Szczuckiej.

*E. K.*

---

## Z CYKLU: SYLWETKI ZAPOMNIANE

# Ludwika Exterus-Godlewska

Ludwika Exterus-Godlewska żyła i pisała krótko. Lata 1867—1901 to jej życie i tak dobrze, tak bujnie zapowiadający się talent pisarski. Była to pisarka arcy-ludzka. Taki niezmiernie smutny i pobłażliwy jest jej uśmiech, z jakim patrzy — jak widz obserwator — na ludzi.

A że niezmienne są ludzkie ułomności i namiętności, więc i obserwacje życiowe Ludwiki Exterus-Godlewskiej, nie straciły na swej aktualności i świeżości.

„Dobrane pary" — to obraz pośpiesznego, zatraconego w gonitwie za złudą, życia ludzkiego. Czyja w tem wina, że ludzie tak koło siebie obojętnie i bezmyślnie przechodzą, popychając się nawzajem. Czyja w tem wina, że piękna postać Hanki nie przykuła na wieki stworzonego jakby dla niej Ładysza. Życie zakpiło z ludzi! Hanka, obdarzona wszelkiemi zaletami duszy, serca, mózgu i ciała, zostaje żoną pospolitego, nie wybiegającego myślą poza cztery ściany swego domu hreczkosieja, a Ładysz łączy swoje losy z beznadziejnie głupią gąską, posiadającą właśnie tylko tyle sprytu, ile trzeba na „złapanie męża".

I tak tworzą się „Dobrane pary" i szarpią się potem całe życie w męce i poczuciu straconego, ominiętego niebacznie szczęścia.

Inna edycja „Dobranych par" — to „Kato".

I znów ta sama historja. Mądry, dobry, dzielny, uczciwy mężczyzna zostaje sam. Ukochana kobieta odchodzi z mniej mądrym, mniej dzielnym i mniej dobrym, ale za to nierównie piękniejszym, elegantszym i bardziej interesującym.

Niezłomny „Kato" zostaje sam z pustką i poczuciem wyrządzonej mu krzywdy w sercu.

Kto winien? Nie „Kato" i nie jego żona i nie „ten trzeci", lecz ogólnoludzkie zagmatwanie i pomieszanie pojęć, nie rozróżnianie głosów serca, mózgu, instynktu i wreszcie najpospolitszych zmysłów. Ludzie żyją w chaosie własnych myśli, sądów, przeplatanych tradycją i przez pokolenia gromadzonym podkładem zasad, przyjętych bez analizy.

Smutny obraz z życia, a taki aktualny i taki dzisiejszy.

„Myślcie"! — zdaje się wołać autorka — myślcie o tem, jak i poco żyjecie, i że kiedyś przyjdzie zdać rachunek z tego, co się zrobiło w życiu.

A ma właśnie Exterus-Godlewska niezmiernie głębokie poczucie sprawiedliwości i moralności, prawdziwej, głębokiej moralności i życia. Przewija się to zrozumienie istoty moralności przez wszystkie jej utwory, czy to omówione już pokrótce powieści, czy też zbiorki nowel „Z zapadłych kątów", „Kwiat aloesu". Godlewska kocha życie i kocha człowieka. Wierzy, że niema takiej duszy, która nie kryłaby w sobie choć jednej perły, a tylko nieumiejętność życia zatraca i szarzyzną przysypuje to, co jest w duszy piękne, a słabe.

Książki Ludwiki Exterus-Godlewskiej rodzą w nas bunt przeciw własnej słabości i poczucie konieczności walki z tą słabością — i to jest właśnie ich największą wartością.

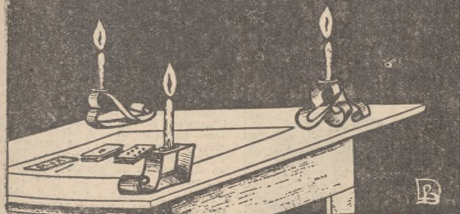
E. K.

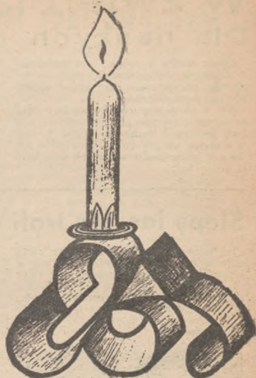
---

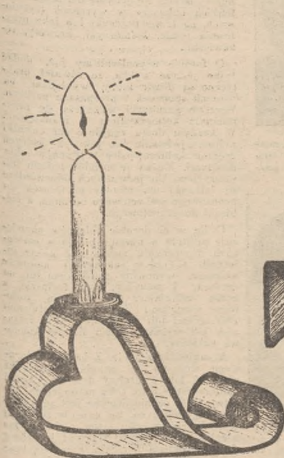
* * *

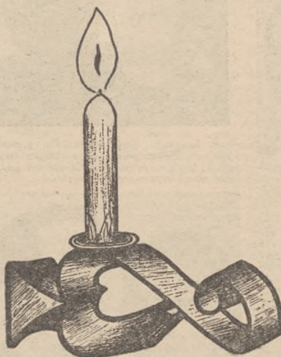
*Gdy tak ci czegoś brak,*
*Gdy robak smutku toczy,*
*Idź, gdzie poniosą oczy*
*Przez ośnieżony szlak.*
*Wszystek twój ból i żal,*
*Wszystkie złe myśli z głowy*
*Wywieje wiatr zimowy,*
*Uciszy sina dal.*
*Zbędziesz się obaw, złud,*
*Nie wspomnisz o nich więcej,*
*W radosne, krzepkie ręce*
*Pochwycisz życia trud.*

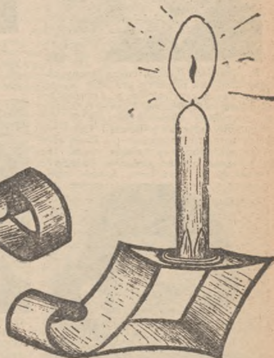
***Boguwola.***









*Łatwe w wykonaniu lichtarze wyginamy poprostu z blaszanej wstęgi, która powinna być na tyle sztywna aby się przy użyciu nie deformowała od lada uderzenia. Długość pasa blaszanego obliczamy 50 ctm. szerokości na 3 — 3,5 ctm. Ze względu na ostrość brzegów bierzemy wstążkę szerszą, brzegi równo podwijamy w rodzaju obrębu, co dodaje sztywności i zaokrągla brzegi. O ile wstążka jest miękka, bierzemy jeden pas węższy np. 3 cmt. na nim zaś kładziemy szerszy podwijając go pod spód tak aby się ściśle trzymały.*

*Lichtarzyki takie możemy wyginać z każdego rodzaju blachy, nawet ze ścinków. O ile użyjemy blachy ładnej, mosiężnej pozostawimy ją w stanie naturalnym, o ile bierzemy zwykłą, lakierujemy ją następnie, biorąc na piki i trefle lakier czarny, na karo i kier czerwony. Z wierzchu przymocowujemy metalowe kółko a w niem wlutowane łapki do umocowania świecy. Można również zamiast łapek przylutować jako objęcie dla świecy kilka zlutowanych razem pierścionków metalowych, a w ostateczności nawet kapselek od puszki z flitem, oliwą i t. p.*

# W zwierciadle mody

## Dla naszych najmłodszych

Każda matka (i babcia) wie doskonale z własnego doświadczenia, jaka to ogromna przyjemność, ba, nawet radość ubierać małe dziecko.

Nie o niemowlętach pomówimy dziś, bo to zupełnie specjalna dziedzina, a o tych jasnych i ciemnych główkach, które uwijają się po domu. Cieniutkie ich głosy i tupot drobnych nóżek napełniają każdy kąt.

Są to już „osoby". Trzeba je ubierać stosownie do wieku i sezonu. Trzeba nauczyć się niejednej roboty dla nich właśnie, żeby móc własnoręcznie szyć, ozdabiać i wykonywać malutkie, prześliczne szmatki. Trzeba oczywiście też trochę śledzić w tym względzie za modą. Bo ona, uwzględniając ogólne dyrektywy, idzie jednak w garderobie dziecięcej stale po linji higjeny (nadewszystko), wygody, prostoty i estetyki.

Dlatego też sukienki maleńkich dziewczynek są krótkie, luźne, krojem „odwiecznym", to znaczy uszyte w karczek prosty lub półokrągły. A ubranka chłopczyków w tym samym wieku (od 2 — 5 lat) mają formę pajacyków, albo bluzki z przypiętemi do niej spodeńkami.

Zasadnicza różnica w garderobie pana i pani w tym wieku istnieje już od początku. Pan nosi tylko niektóre kolory. Pani literalnie wszystkie.

Czasem niektóre matki, posiadające ubierają ją jednakowo. Ale jest to możliwe najwyżej do lat pięciu.

Jako materjał używa się wtedy wełny, welwetu, płótna, czasem jedwabiu. Najładniej wychodzą takie kompleciki w stylu klasycznym marynarskim.

Zresztą duże żurnale mód podają czasem takie jednakowo ubrane parki. Identyczność polega oczywiście tylko na kolorze i na wykończeniu: kołnierzyki i mankiety, paski, kieszonki i guziki. Należy przytem uważać, żeby ubranie chłopca nie przybrało od początku zanadto zniewieściałego wyglądu. Ubiera go się przecież od pierwszych kroków w... spodnie.

Dlatego też dowolne kolory dla chłopców to: granatowy, bronzowy, szary, piaskowy, zielony, biały i niebieski. Inne kolory używa się jedynie dla bardzo maleńkich chłopców w wyrobach trykotowych, na letnie pajacyki lub jako przybrania (szale, kołnierzyki, krawaty, rękawiczki).

O fasonie wspominaliśmy już, dodać tylko jeszcze trzeba, że również praktyczne są długie bluzy wykładane na wierzch spodenek i przepasane paskiem. Wszelkie garniturki wykańcza się przypinanym kołnierzykiem i mankietami. W każdym domu znajdują sęi kawałki płótna, jedwabiu lub piki, z których zręczne kobiece palce wykonają takie drobiazgi. Można je ozdobić haftem lub wyszyciem. Do jedwabnych odpowiednie są falbanki np. różowy garniturek do bronzowego welwetowego ubranka, a niebieski do granatowego.

O ile w garderobie chłopców obowiązuje prostota w ubraniu o tyle w sukienkach dziewczynek można dać ujście inwencji. Śliczne są sukieneczki kolorowe wełniane, wykonane szydełkiem lub na drutach. I maleńkie, białe fartuszki, z opalu, osłaniające sukienkę całą, ozdobione wyszytemi figurkami, motywami zwierzęcemi lub roślinnemi. Taki fartuszek jak mgiełka osłania ślicznie kolorową sukienkę.

A sukienki są tanie. Z bardzo kolorowego welwetu do prania, z wełenki gładkiej lub w drobny desenik. Chodzi nadewszystko o to, żeby materjał dał się łatwo prać, co nieodzowne jest ze względów higjenicznych. Bo o wiele zdrowiej jest ubierać dziecko jasno, zmieniać sukienkę często, aniżeli trzymać je szereg dni w ciemnem odzieniu, które się brudzi i nie daje się łatwo wyczyścić.

Sukienki przybiera się również czyściutkiemi kołnierzykami i wyszyciami z wełny. Bardzo wskazane jest naszycie kieszonki na chusteczkę do nosa. Unikać jednak trzeba nadmiernego przyozdabiania. Bo poprostu nieładnie to i szkoda roboty. Dziecko wyrasta, przybrania niszczą się w praniu i wyglądają potem żałośnie.

Przedewszystkiem jasno, prosto i higjenicznie.

*Marjeta.*

# Ślepy los, ale trafi gdzie potrzeba

Jak wiadomo dnia 21 b. m. na Nr. 44794 padła w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie przy placu Kazimierza 1 (plac ten powinien teraz nosić przydomek „Szczęśliwego") główna wygrana czwartej klasy 34-tej Loterji — miljon złotych. Oto garść szczegółów, dotyczących nowych „miljonerów".



*P. Stanisław Wróbel*, emerytowany chorąży 78-pułku piechoty, gra stale do spółki ze swym przyjacielem *p. Franciszkiem Galikiem*, właścicielem kiosku tytoniowego. Szczęśliwy numer wyciągnął dla nich ośemniały muzyk. p Edward Ostrowski który naturalnie otrzyma też swoją część wygranej. Obydwaj gracze zamierzają wybudować sobie domy w rodzinnym Tarnowie.



*P. Kołodziowa*, żona mechanika w Mościcach, właścicielka drugiej ćwiartki posiada w rodzinie licznych bezrobotnych. 200 000 zł. które podjęła w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, pozwoli jej dopomóc im i zapewnić byt.



*P. Frieburg*, jest nauczycielką gimnazjalną. Dzięki wygranej spokojnie spogląda teraz w przyszłość, ale nie ma jeszcze skonkretyzowanych projektów.



Właścicielami ostatniej ćwiartki są pp. *Władysław Giemza*, ślusarz, i *Jakób Kołapka*, szofer, — obydwaj zatrudnieni w Mościcach. Otrzymali po 100.000 zł. każdy i są tak oszołomieni swem szczęściem że nie mogą narazie zorjentować się w swych zamiarach.

Ostatni dwaj „miljonerzy" dowiedzieli się o wygranej z transmisji radjowej, pozostałych zawiadomiła kolektura. Wszyscy zatrzymali narazie swe zrealizowane wygrane w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Naturalnie wszyscy zaopatrzyli się też w losy do I-ej klasy 35-ej Loterji, której ciągnienie rozpoczyna się 20 lutego b. r.

# Dla czego podawać należy niemowlętom soki owocowe

Wykrycie istnienia witamin w surowych produktach spożywczych, zwłaszcza w owocach i jarzynach oraz niezbędność wprowadzania do organizmu odpowiednich ich ilości, skłoniła uczonych poświęcających się badaniu i ulepszeniu metod odżywiania niemowląt, do rozpoczęcia podawania we wczesnem już niemowlęctwie t. zw. surowych soków owocowych. Początkowo soki surowe podawano przedewszystkiem niemowlętom odżywianym sztucznie, a więc od pierwszych dni życia pozbawionych witamin, gdyż przez gotowanie witaminy istniejące w mleku krowiem zostają zniszczone. Gotowanie mleka krowiego dla karmienia niemowląt z dawna zostało uznane za konieczne, z powodu szerzącej się wśród krów gruźlicy płuc, której laseczniki znajdują się w mleku dość często. Trzeba więc było uzupełnić brak witamin przy karmieniu sztucznem, wobec czego rozpoczęto próby podawania niemowlętom karmionym sztucznie surowych soków jarzynowych i owocowych. Próby te dały bardzo dobre rezultaty, stan ogólny niemowląt w ten sposób dożywianych witaminami był bardzo dobry, a przypadki krzywicy szerzącej się zwłaszcza wśród sztucznie karmionych niemowląt zaczęły zmniejszać się stopniowo. Poza dostarczeniem organizmowi witamin podawaniem soków surowych zwiększa się dostarczanie cukrów i pewnego, niewielkiego zresztą odsetka soli mineralnych, również koniecznych dla każdego ustroju.

Pomyślne wyniki uzyskane przez podawanie soków owocowych niemowlętom karmionym sztucznie, skłoniły lekarzy do stosowania ich również u dzieci karmionych piersią matki. I w tych przypadkach oczekiwane wyniki pomyślne nie dały długo na siebie czekać, dzieci rozwijały się nadzwyczaj dobrze.

Obecnie podawanie soków owocowych niemowlętom karmionym sztucznie rozpoczyna się w 2 a najdalej 3 miesiącu życia, niemowlętom karmionym piersią w 3 a najdalej w 4 miesiącu życia.

Początkowo należy podawać soki w maleńkich ilościach, nieco rozcieńczone przegotowaną, ostudzoną wodą, gdyż acz rzadko — lecz zachodzą takie przypadki, że w początkowym okresie przyzwyczajania niemowlęcia do soków surowych występuje niekiedy zaburzenie ze strony przewodu pokarmowego, wówczas na kilka dni należy zaniechać podawania soków, a później rozpocząć ponownie podawanie ich, jednakże w większem rozcieńczeniu. Jeśli dziecko znosi dobrze rozcieńczone soki — co kilka dni zmniejsza się stopniowo ich rozcieńczenie wodą aż wreszcie niemowlę spożywa czysty sok owocowy bez domieszki wody. Jak już powyżej podkreślano, zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego pod wpływem podawania soków owocowych zachodzą rzadko, — nie trzeba więc odnosić się z nieufnością i lękiem do uzupełnienia karmienia sokami surowemi.

Kwitnący stan zdrowia tych niemowląt, którym systematycznie rozpoczęto podawanie surowych soków w 2 lub 3 miesiącu życia, jest najlepszym dowodem, jak one są organizmowi potrzebne.

Można usłyszeć zarzut, że skoro niemowlę jest karmione piersią i otrzymuje mleko z pełną zawartością witamin, dlaczego wówczas podawać soki z surowych owoców dla zwiększenia, może nadmiernego i nie potrzebnego — witamin. Mniemanie takie jest błędne. Ludzie krajów cywilizowanych dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zaczęli kłaść większy nacisk na spożywanie pokarmów surowych, spożywają ich jednak stale za mało — tak że dowóz witamin do organizmów ludzi dojrzałych jest bardzo niewielki. Jeśli matka karmiąca omal że wyłącznie żywi się strawą gotowaną — skądże w mleku jej, którem karmi niemowlę, może się znaleźć dostateczna ilość witamin?

Bardzo pouczającym jest w tym względzie przykład ze świata zwierzęcego. Otóż jeśli jakiekolwiek zwierzę ssące, powiedzmy np. krowa, jako przykład najpospolitszy najczęściej przytaczany, odżywia się w ciągu lata paszą zieloną, zawsze bogatą w witaminy, wówczas w mleku jej, jak również i maśle z tego mleka wyrabianem ilość witamin jest znaczna, natomiast taż sama krowa pasiona w zimie zwykle paszą suchą, ewentualnie kiszonkami, wytłokami i t. p. paszą, daje mleko wybitnie ubogie w witaminy, a niektórych witamin brak jest zupełnie.

Tak więc zawartość witamin w mleku jest zawsze i wyłącznie zależna od rodzaju pokarmu, jakim dana istota się odżywia.

Gdyby kobiety karmiące mogły spożywać znaczne ilości owoców i jarzyn surowych, mleko ich byłoby bogate w witaminy — jak to bywa u kobiet ludów niecywilizowanych.

Sposób odżywiania się ludzi cywilizowanych, jak również klimat, w którym żyjemy, stają zawsze na przeszkodzie w dostarczaniu karmiącej odpowiedniej ilości witamin zawartych w pokarmach roślinnych surowych, to też w łatwy sposób ten brak w odżywianiu niemowląt uzupełnić można podawaniem wprost niemowlęciu surowych soków owocowych lub jarzynowych.

Jak, kiedy i w jakich ilościach podawać je dzieciom, znajdą Panie w następnym artykule.

*J. E.*

# KOSMETYKA RACJONALNA

## PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW

Ładne włosy są wielką ozdobą głowy ludzkiej, zwłaszcza zaś głowy niewieściej; — obfite i połyskujące, barwy harmonizującej z barwą skóry, są marzeniem niejednej kobiety.

Czy pielęgnowanie włosów daje naprawdę pożądane rezultaty? — oto pytanie, jakie należy sobie zadać przystępując do omawiania tak bądź co bądź ważnego tematu.

Otóż odpowiedzieć na to możemy kategorycznie, że celowe i umiejętne pielęgnowanie włosów może dać rezultaty znakomite.

Jak to już zaznaczyłem niedawno, ogólny stan zdrowia ma tu również niemałe znaczenie i musi być uwzględniony, w razie wypadania czy łysienia. Barwa i gatunek włosa są bardzo często rodzinne, ale nawet przy wrodzonej słabości włosa staranne pielęgnowanie daje nieraz znakomite wyniki.

Przedewszystkiem zaczniemy od czystości. Jest ona warunkiem koniecznym, mylą się jednak te panie, które przypuszczają, że częste mycie jest tak dalece pożyteczne. Oczyszczamy głowę nietylko myciem, ale przedewszystkiem starannem czesaniem. Myć zaś nie należy częściej jak raz na tydzień o ile włos jest tłusty i nie rzadziej niż raz na 4-ry tygodnie, zwłaszcza w lecie, gdy się na skórze gromadzi więcej kurzu i potu.

Częste mycie w celu usunięcia tłuszczu z włosów jest mało celowe, drażni gruczoły włosowe i zwiększa nieraz łojotok. Dla usunięcia natłuszczenia wystarczy przetrzeć włosy pudrem specjalnym, albo przygotować go sobie samej. Na 5 deka proszku z korzenia fiołkowego, 2 deka miałkiego kwasu bornego, dadzą nam doskonałą mieszankę. Bierzemy tego pudru nieco na watę i przecieramy nim włosy, w danym razie włosy nie skórę, gdyż chodzi przedewszystkiem o zdjęcie nadmiaru tłuszczu. Włosy staną się suchsze, śliskie i sypkie.

Do mycia lepiej nigdy nie używać szamponów. Normalne mycie dla włosów zwykłych o barwie nie wymagającej specjalnych zachodów najlepiej zrobić bez zachodów w wodzie letniej, gdzie woda jest twarda, deszczówce, do twardej dodając na miskę łyżeczkę sody oczyszczonej lub dwie łyżeczki czystego boraksu kosmetycznego. Ten ostatni jest delikatniejszy.

Jako mydło wziąć mydło marsylskie, a po umyciu dodać do płókania na miednicę letniej wody łyżeczkę soli i szklankę dobrego octu.

Obsuszać głowę ciepłemi, nagrzanemi ręcznikami, usiąść blisko pieca, przeczesywać, dając dostęp powietrzu, ale lepiej unikać suszenia aparatami.

Chcąc, aby jasne włosy przy myciu nie ciemniały, po umyciu mydłem, płóczemy je w miednicy, do której na 4 litry wody letniej dodano 4 łyżki wody utlenionej i napar z pół szklanki rumianku rzymskiego.

Ładny kolor daje płókanie w winie z jabłek, albo w naparze z korzenia rabarbarowego.

Przy płókaniu rozjaśniającemi środkami, należy uważać, aby nie dosięgły one rzęs, które powinny przecież być zawsze możliwie ciemne, oraz brwi. Ponieważ zwłaszcza brwi łatwo zamoczyć przy płókaniu głowy, posmarować je na ten czas należy lanoliną, olejkiem migdałowym kosmetycznym i t. p., ale nie waseliną, gdyż niektóre osoby waselinę źle znoszą.

Należy bardzo uważać, aby nie pozostawiać na skórze ani na włosach mydła, które zatyka pory, łączy się z kurzem i wygląda brzydko, odbierając włosom połysk. Dlatego przed ostatecznem płókaniem zaprawionem dodatkami, lepiej wypłókać je czystą wodą z mydła a następnie dopiero stosować ostatnie, higjeniczne przepłókanie.

*F. D-ski.*

*Szalik i czapeczka do kostjumu narciarskiego, Szalik przeznaczony do dwukrotnego okręcenia szyi ma długości półtora metra szerokości. 25 ctm., zrobiony może być każdym pustym ściegiem na drutach czy szydełkiem. Oryginał zrobiony był z włóczki jasno czekoladowej, szaro-białe na fotografji pasy z włóczki żółtej obrzeżonej pomarańczowo, dwa zaś ciemniejsze z włóczki ciemnej, rozdzielonej dwoma paskami czarnemi. jednym białym. Czapeczka może być robiona dookoła albo zeszyta na boku obwodu. Obwód zależny od wielkości głowy robi się zupełnie prosto, zwężając nieco ku górze na wysokość 35 ctm. Mniej więcej na 20 — 22 ctm. od dołu przemarszczyć. Koniec spadać będzie na bok jak chwast.*



*Studio Dorryne.*

# GIMNASTYKA PORANNA

**Lekcja 4-ta**

1. Postawa (baczność).

2. Ręce wbok. Zarzucanie rąk przodem wtył, aż dotkną łopatek (Zabijanie rąk na mrozie). Powtórzyć 5 razy.

3. Siadanie: 1) wysunąć lekko wprzód prawą nogę, półprzysiad na lewej, oprzeć się prawą ręką o podłogę, (jednocześnie) — siąść. Wstać. Wysunąć wprzód lewą nogę, półprzysiad na prawej, oprzeć się lewą ręką o podłogę — siąść. Powtórzyć 3 razy.

4. Mocnym, zdecydowanym ruchem odwrócić głowę w lewo (broda wciągnięta). Powrócić do pozycji pierwotnej. Odwrócić głowę w prawo. Wrócić. Przećwiczyć na obie strony po 5 razy.

5. Klęknąć na podłodze, oprzeć się rękoma. Ręce maszerują półkolem wlewo. (Cały tułów skręca się w lewo. Najmocniejszy skręt w pasie, ale klatka piersiowa także bierze w nim udział). Ręce maszerują półkolem w prawo, aż dojdzie się do pozycji wyjściowej. Chwila przerwy. Powtórzyć jeszcze raz to samo ćwiczenie w lewo, potem 2 razy w prawo. Potem jeszcze raz w lewo i raz w prawo.

6. 10 zwykłych możliwie jaknajwyższych podskoków.

7. Zawisnąć rękami na drzwiach lub gzymsie szafy. Jeśli za niskie, aby pozwolić nam zwisnąć całem ciałem podkulić nogi.

8. Podnieść lewą nogę wyprostowaną bardzo wysoko, pod kątem większym niż 90°. Wytrzymać chwilę bez najmniejszego ruchu. Opuścić. Powtórzyć to samo z prawą nogą.

9. Położyć się na podłodze twarzą do ziemi. Oprzeć się dłońmi o podłogę przy ramionach. Unieść tułów, opierając się na stopach i dłoniach.

10. Zaznaczyć na podłodze 2 kreski w odległości do 1 m. Przeskoczyć.

11. Bieg.

12. Marsz. Oddechy.

**Omówienie lekcji.**

Ćwiczenie rąk wykonywać energicznie. Zarzucać ręce na plecy można i energicznie, uderzając dłońmi aż po łopatkach.

Punkt trzeci jest właściwie lekcją estetycznego siadanio na ziemi, wymaga pewnego wyrobienia i opanowania mięśni nóg. Przysiad wykonywać powoli. Jeśli przysiad wykonywamy na lewej nodze, pochylić lekko cały tułów w prawo, aby wcześniej oprzeć się ręką o podłogę i nie stracić równowagi. Z chwilą jednak kiedy ćwiczenie zaczyna nam przychodzić z większą łatwością zaniechać pochylania się.

Skręty tułowia wbok (5) osiągane przez t. zw. maszerowanie rąk, opartych o podłogę, w prawo lub w lewo najwyraźniej zaznaczaają się w pasie, ale w kręgach klatki piersiowej też powinny dać się odczuć. Ćwiczenie to daje się b. często dzieciom, u których zaznacza się lekkie skrzywienie boczne kręgosłupa. Naturalnie tylko w jednym kierunku, przeciwnym skrzywieniu.

Do zwisu (7) potrzebna jest duża, ciężka szafa, lub dobrze umocowane drzwi. Jeśli szafa lekka, to może się pod ciężarem ciała przeważyć, a jeśli drzwi stare, to możemy im krzywdę zrobić zwisając na nich całym ciężarem. To też i w jednym i w drugim wypadku lepiej ćwiczenia zaniechać niż narazić się na szkodę lub krzywdę.

W ćwiczeniu 8-mem chodzi o utrzymanie równowagi i opanowanie mięśni nóg. Przy ćwiczeniu tem plecy łatwo się garbią, a powinny być wyprostowane. Ta ostatnia uwaga odnosi się również do punktu 9-go, które jest trudniejszą formą ćwiczenia tułowia z poprzedniej lekcji. Gdyby prawidłowe wykonanie go okazało się dla którejś z Pań za trudne lepiej powtórzyć ćwiczenie poprzednie niż wykonać źle nowe.

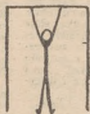
Przy skokach, zamiast rysować kreski można wyznaczyć sobie tylko deski podłogi. Pierwszy raz przeskoczyć 3, drugi raz 4, trzeci raz 5. Skoków powinno być pięć — sześć.

**Helena Wojnarska.**

3



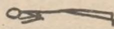
7



8



9



# PROSZĘ O GŁOS

Kwestja poruszona przez „Panią Stellę" wywołuje wciąż nowe głosy, bo to sprawa nie jednostki, ale obecnego prądu, który niszczycielsko ogarnia społeczeństwa. Nazewnątrz tak „niewinnie" nęci i mami fałszywemi pozorami względów „o dobro drugich", społeczeństwa, niemnożenia ze swojej strony i tak wielkiego kryzysu i beznadziejności położenia itp. itp. — a właściwie to wszystko wybujały egoizm i materjalizm. Hasła tak szumnie brzmiące: „nie mnożyć nędzy, bezrobotnych!" przez unikanie macierzyństwa, — „jedna ustąpiona (przez dobrze sytuowaną kobietę!) posada nie zbawi ani uratuje nędzy!" — to właściwie trzeba czytać: „żeby więcej dla mnie zostało!".

Aby naprawdę pogodzić u kobiety pracę zawodową i małżeństwo, trzeba wysokiego poziomu etycznego i duchowego. Trzeba sobie tylko wyraźnie i szczerze uświadomić: dlaczego pracuję zawodowo, a już kwestja prawie rozstrzygnięta. Jeśli z nakazu, wprost potrzeby wewnętrznej, to będzie umiała bardzo dobrze pogodzić obydwa obowiązki: swej pracy zawodowej i małżeńskie, czego nam dają dowód tak wielkie postacie jak Marja Curie-Skłodowska, wielka uczona, a zarazem wzorowa matka kilkorga dzieci, Siegrid Undset, laureatka Nobla, matka kilkorga dzieci i inne.

Jeżeli natomiast chodzi tylko o grosz, to kwestja staje się niezmiernie trudną, wymaga nieuchronnie ofiary z siebie, a więc wielkiego ducha, gdy chcemy być w zgodzie z sumieniem, z nakazem boskim i społecznym.

Poruszę tu te strony tej kwestji, które dotąd w odpowiedziach „Pani Stelli" nie były zaczepione. Najpierw strona etyczna.

Małżeństwo w swem założeniu, tak boskiem jak i społecznem, istnieje właściwie jedynie dla legalnego rozmnażania ludzkości. Nieuczciwym jest więc w zasadzie, kto chce dla siebie zagarnąć same plusy względnie korzyści czy przywileje z małżeństwa, nie płacąc za to wypełnieniem obowiązku, względem Boga i społeczeństwa (Ojczyzny), dla jakiego istnieje małżeństwo. Taka gospodarka względnie ekonomja, kiedy każdy chce tylko brać, a od siebie nie dawać nic, to gospodarka rabunkowa, która musi wkońcu zrujnować tak ducha ludzkiego jak i narody.

Obcujący z sobą małżonkowie, obawiający się względnie wykluczający potomstwo, to, wobec Boga — miejmy odwagę szczerze powiedzieć — ustawiczni mordercy, którzy dla zagrabienia więcej dla siebie korzyści materjalnych czy wygody osobistej zabijają ustawicznie to życie, które się w nich rwie do świata. A człowiek w zasadzie o tak nieetycznem nastawieniu, zdolnym być może — zależnie od warunków i okoliczności — i do „wszystkiego".

Spójrzmy z innej strony. W swem egoistycznem zaślepieniu i obliczaniu tylko

na krótką metę, (mimo głoszenia względnie motywowania „troską o „jutro" i zapewnienia bytu swym ewentualnym dzieciom"), kobiety nie zwracają wcale uwagi na fizyczną stronę tego. Ustawiczne takie nienormalne, siłą rzeczy, obcowanie fizyczne, już po kilku latach takiego pożycia zawsze niszczy kobietę więcej, niżeli przebyte normalnie macierzyństwa. Stąd te kobiety, niewychodzące wprost z gabinetów lekarzy-ginekologów, ciągle niedomagające (a niby „zdrowe"), z wysiłkiem i z pomocą wszystkich „cudów kosmetycznych" podtrzymujące swój wygląd „laleczkowaty", ale tylko na dystans, bo przy bliskiem spojrzeniu na nie, niema w ich oczach, twarzy ni cerze świeżości, zdrowia. I na to mogą sobie pozwolić budżety tych „obliczających" kobiet? I czy taka kobieta nie obawia się, że jej mąż, równie egoistycznego pokroju, uciekał będzie potem łatwiej od ciągle cherlającej „laleczki" niżeli od tej zapracowanej ale zdrowej matki?

A teraz spójrzmy jeszcze dalej, kilkadziesiąt lat dalej. Takie bezdzietne małżeństwa na starość. Przypuśćmy nawet najpomyślniejszą okoliczność, że obydwoje dożyją razem starości. Jakże ona straszna dla nich, beznadziejna i wstecz i naprzód, jakiem zgorzknieniem, pustką, brakiem życia ich otacza, bo niema dzieci, wnuków, tej żywszej, promienniejszej nuty, jaką zawsze wnoszą z sobą młodzi. A jeszcze jeśli choroby ich zmogą i wymagają czulszej opieki, jakże samotni, opuszczeni i bezsilni się czują, bo płatna opieka nigdy nie zastąpi ciepłego uczucia dziecka.

Oto są rzeczy, które się same mszczą kiedyś, jeśli w naszych „obliczeniach" nie bierzemy pod uwagę przedewszystkiem rachunku... sumienia! (aforyzm nie mój, ale nie pamiętam autora).

Łaskawe Panie! Wszystkie te zasady, które tu głoszę, mówię z własnego najgłębszego przeświadczenia i doświadczenia. Pochodzę z rodziny wprost ubogiej. Było nas 8-ro dzieci, pensja ojca około 170 koron miesięcznie i nic więcej. A jednak matka nigdy nie uchylała się od macierzyństwa i nam to wpajała. Ojciec odumarł nas, gdy najmłodsze miało 8 lat, a dwie najstarsze siostry zaczęły pracować zarobkowo. Wszystkie 8-ro dzieci wykształcone, troje z maturami, najmłodszy studjuje jeszcze na uniwersytecie. Matka, staruszka dziś, żyje jeszcze, otoczona opieką, tak osobistą jak i materjalną wszystkich dzieci, dziś dość dobrze sytuowanych, z radością, wcale nie z gorzką wymówką, wspomina nieraz, ile i jak musiała się poświęcać, by nas wychować „na ludzi".

I jak tu teraz polegać na „obliczeniach"?

*Krakowianka.*

# Nasza skrzynka

*P. Ślązaczce.*

Jakkolwiek list Pani był pisany do p. Stelli, to jednak umieszczony w dziale „Proszę o głos" upoważnia do dyskusji wszystkich. Chcę i ja w poruszonej przez Panią sprawie kilka słów powiedzieć.

Nie rozumiem, jak to jest z tem specjalnem powołaniem na matkę? Dotąd sądziłam, że każda normalna kobieta, wcześniej czy później zapragnie mieć dziecko. Może, naturalnie, poświęcić się całkowicie pracy zawodowej, ale w tym wypadku nie powinna wychodzić zamąż, gdyż mąż i dom chociaż bez dzieci, także absorbują i przeszkadzają w pracy.

Dotychczas nie spotkałam ani jednej kobiety, którąby powiedziała „nie chcę dziecka" i ani jednego bezdzietnego małżeństwa, któreby nie bolało nad brakiem dziecka. P. Stella? Ależ ją można bardzo łatwo wytłumaczyć i usprawiedliwić. Ona narazie chce żyć pełnem życiem beztroskiej młodości. Gdyby miała dziecko, byłaby skrępowana, gdyż ono wymaga wielu poświęceń. Ale pogląd p. Stelli jest chwilowy. Gdy przejdą lata młodości, gdy się ujrzy jasno, że musimy ustąpić innym prawa młodości, wtedy obudzi się tęsknota za dzieckiem. Poglądów p. Stelli potępiać nie można, gdyż młodość ma swoje prawa. Można tylko zastrzec, że zapatrywanie takie na życie jest cokolwiek powierzchowne i napewno tylko chwilowe. Zresztą objaw zupełnie normalny u natur trochę egoistycznych. P. Stella nie pisała, iż nie chce mieć dziecka z powodów podanych przez Panią, t. zn., że się obawia, iż świadomość pozostawienia dziecka na opiece obcych przeszkadzałaby jej w pracy zawodowej. Nie! p. Stella wyraźnie napisała, że żal jej się wyrzec wszelkich wygód i zbytków jakie obecnie posiada.

Z listu Pani wynika, iż każda pracująca kobieta powinna wyrzec się dziecka. Bo jakże? Jeśli p. Stella mająca 800 zł. nie może sobie pozwolić na nic, to tembardziej ta, która ma 100 — 200 zł. a więc nie mogąca zapewnić dziecku nawet obcej opieki, gdyż nie ma zaco. Zatem — wyludnienie! Wyboru nie mamy między domem, a pracą zawodową, gdyż większości pracujących kobiet nie chodzi o samą pracę, lecz o zarobek na życie.

Mało jest ludzi żyjących bez trosk, bez zmartwień. A więc według Pani, wszyscy ci pracując dawaliby pracę niepełnowartościową. Chyba tak nie jest.

A ileż jest kobiet niepracujących zawodowo, a mimo to nie zajmujących się wychowaniem swoich dzieci. Czujemy żal do losu, że każe nam zostawiać dziecko na opiece obcych, a może nie pracując zostawiałybyśmy tak samo, ale dla błahych powodów, jak wizyta, teatr i t. p. i wtedy nie czułybyśmy żalu do nikogo za brak opieki nad dzieckiem, a co więcej, sumienieby nam mówiło, że jesteśmy wzorowemi matkami, gdyż poświęciłyśmy się wyłącznie dla dziecka.

Chciałam jeszcze napisać kilka słów na temat listu Pani do p. Jagi, gdyż rady w nim podane budzą wiele zastrzeżeń dla znających wieś, lecz z powodu braku czasu muszę zrezygnować, bo i mnie absorbuje praca zawodowa i dziecko.

*Nata.*

*Dla Stałej Czytelniczki M.*

Jest Pani rzeczywiście w sytuacji rozpaczliwej. Niema jednak takiej, z której nie byłoby wyjścia. Proszę o samobójstwie nie myśleć. Życie jest ciekawe i jeśli nie możemy brać w niem udziału czynnego, to jednak warto żyć, aby je obserwować. Przenieść się na „tamten świat" zawsze będzie czas.

Jabym radziła pozostać na miejscu, lecz zerwać wszelkie stosunki z chlebodawcą. Wymagać traktowania takiego, jakie się stosuje do każdej kobiety dającej pracę, a wzamian biorącej pieniądze. Wprawdzie lepiej byłoby przeboleć i wyjechać, ale mogą być trudności z nową posadą, więc, nie znając warunków, tego radzić nie mogę.

Życie nam robi wiele niespodzianek. Kto wie, co Panią może jeszcze spotkać dobrego. Może przeznaczenie jeszcze nie przyszło do Pani. Może ten huragan życiowy był potrzebny poto, aby potem wszelkie burze i wichury łatwiej było przenieść i zwyciężyć. Trzeba walczyć. Z sobą, z uczuciem do dzieci. Zamknąć się w sobie i wypełniać tylko obowiązki pracownicy. Może, gdy ten pan się przekona, jak jest Pani potrzebną jego dzieciom, zmieni taktykę.

Kiedyś przyjdzie czas, że chcąc nie chcąc, będziemy musieli stąd odejść. Wszystko się skończy. I radość i cierpienie. Życie ludzkie, to taka nikła chwilka wobec wieczności. Nie skracajmy go dobrowolnie. Przeznaczoną nam czarę wypić musimy. Istnieje jednak w naturze sprawiedliwość. Za mękę musi być nagroda. Ja w to tak wierzę i wiara ta daje mi siły do pokonania bardzo trudnych nieraz przeciwności życiowych. Ślę Pani wiele serdeczności.

*Nata.*

*Stałej Czytelniczce M". z Nr. 2.*

Dziwnie żal zrobiło mi się Pani, po przeczytaniu Jej listu. Śpieszę więc ze swoją radą, jeśli Pani o nią prosi... „Przywiązała się Pani do wszystkiego tak bardzo". To jest w usposobieniu kobiety. Ja Pani wierzę, bo samą tak mocno i prędko się przywiązuję do ludzi. Zniosłam już wiele z tego powodu, ale to nikogo nie obchodzi, powracam do właściwego tematu. Gdy Pani dalej będzie przebywała w takiej sytuacji, proszę pomyśleć, co może przynieść przyszłość. Napewno większy ból i rozgoryczenie.

Jeśli teraz ten pan mówi, że się z Panią nie ożeni, tylko, że może Pani zostać... I poco? Będzie Pani czekała, aż się ożeni z inną i powie Pani, że jest Pani już niepotrzebna, że może Pani już odejść... O ile teraz Panią wszyscy szanują i liczą się z Jej osobą — o tyle później będą Panią pogardzali... Ja już obserwowałam takie osoby.

Radzę Pani z całego serca, uciekać, opuszczać go jaknajprędzej, dopóki Pani jeszcze młoda — pełna życia i nadziei. Znajdzie Pani inną, może narazie gorszą pracę, byle wydostać się od człowieka, który Panią tak oszukał i wykorzystał najładniejszy wiek... Trudno, przyzwyczai się Pani do innych ludzi i zapomni...

Jeśli ten pan naprawdę Panią kocha i odczuje brak Pani, to znajdzie Panią wszędzie. Jeśli dzieci Pani tak kocha, to przecież może Pani utrzymywać z niemi kontakt nadal.

Ciekawa jestem, jak Pani zadecyduje. Proszę kiedy napisać. Niech się Pani głęboko zastanowi. Życzę powodzenia i ściskam dłoń.

*„Podlasianka".*

*„Serdeczna" z Nr. 3 z dn. 18.I — 36 r.*

Od dłuższego czasu obserwuję, jak Panie wypowiadają swoje myśli za pośrednictwem „Praktycznej Pani", chcę i ja wtrącić swoje „trzy grosze". Zwłaszcza teraz kiedy Pani tak obszernie rozwodzi się w odpowiedzi swojej do pani Stelli — nie mogę zamilczeć i sądzę, że Panie pozwolą mi się wypowiedzieć.

Odpowiem Pani krótko i ogólnie. Niema Pani racji poruszać słowa „kryzys", które nie może dotyczyć ani Pani, ani p. Stelli, mając takie uposażenie. Zdziwiona też Pani, że są i kobiety pracy? Z tego trzeba się cieszyć — nie dziwić.

Ja niektóremi odpowiedziami do p. Stelli byłam zachwycona, jak np. p. Irena — Lwów z Nr. 33 r. ub. p. Olcha z Nr. 33, p. Nata i inne, jak pięknie opisują rolę kobiety. Niektóre Panie piszą, że „...większego szczęścia na ziemi niema jak „Macierzyństwo"...

Czy koniecznie musi mieć kobieta dużo dzieci? Niech ma jedno — dwoje, to nie zadużo, a proszę mi wierzyć, że wtedy szczęściu nie będzie granic.

O tych ucieczkach mężów z domu i t. p. to na ten temat możnaby dużo powiedzieć. Ograniczę się tylko do tego, żet kobieta mądra, uczciwa i pracowia, tak pokieruje domem, że znajdzie czas na wszystko, nawet przy dzieciach. Chaos, o którym Pani wspomina, powstaje przy niedoborze małżeństw, to jest co innego.

Pisze Pani „...szeregi głodnych powiększają się z dnia na dzień, a chcąc zaspokoić ich bolączki, trzeba niejednego takiego poświęcenia". Proszę Pani, zaspokojenie jednego głodnego jest wielką zasługą. Takich posad, jak p. Stelli jest b. dużo. Iluż to głodnych możnaby zaspokoić,, gdyby sobie ludzie nawzajem pomagali, nie słyszelibyśmy ciągle o tej nędzy.

*„Podlasianka".*

DLA Pani Jagi i Romy.

Koleżanki moje, dalekie i nieznane! Współczuję Wam bardzo, ale dlaczego aż tak pesymistycznie widzicie naszą dolę nauczycielską.

I ja jestem już x czasu nauczycielką, i pracowałam tylko i pracuję na wsi. Być może, że umiłowanie wsi, swej pracy ułatwia mi życie. Były okresy, że często przez długi czas oprócz dzieci nikogo nie widziałam. Był czas, że buntowałam się ogromnie (mus — silniejszy pan), że przepłakiwałam noce... dziś wszystko przeszło i , chwała Bogu, została mi pogoda i ten niemądry optymizm. Wierzcie mi, drogie Koleżanki, że często pomagała mi w tych ciężkich chwilach modlitwa, myśl, że innym jest o wiele gorzej, i ten czterowiersz Asnyka:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść! i — świecić!

Dla koleżanek swych z Kresów Wschodnich mam głęboki podziw i szacunek. Znam vox populi wsi, ale staram się postępować, tak, aby mój sejsmograf — samo poczucie nic mi nie wymawiało, a wtedy podłość ludzką nic mnie nie obchodzi.

I dziś pomimo optymizmu, są chwile załamań, ale wtedy szczery i serdeczny lis tod umiłowanej koleżanki, pomoże mi zawsze.

I dziś, pomimo optymizmu, są chwile załamań, ale wtedy szczery i serdeczny list od umiłowanej koleżanki pomoże mi zawsze.

Koleżanko Jago, masz tak wiele — bo wzajemne uczucie. To tak dodaje bodźca do pracy i życia.

Maluczko, a jeżeli Bóg pozwoli wypełni Ci pustkę dwoje miękkich rącząt wkoło szyi i aksamitny buziak ocierający się o Twoją twarz. Zobaczysz, że napewno będzie Ci dobrze...

Tylko, Kochanie, wytrwaj... Przywołuj na swoją twarz uśmiech, a do serca pogodę. Melancholja i pesymizm zatrują Ci duszę, życie Tobie i innym.

Jesteś żołnierzem na posterunku. Żołnierzem wielkiej armji nauczycielskiej.

Nie mów — frazesy. Potrawisz z siebie wykrzesać siłę do wytrwania — jeżeli zechcesz.

Koleżanko Jago — Kochanie — jeżeli chcesz, to napisz. Może potrafię Ci pomóc. (Adres w redakcji).

Tobie i kol. Romie dużo ciepłych, serdecznych myśli przesyłam.

*Ela.*

# Odpowiedzi Redakcji

*Pani Zofja Rz.*

Robienia konserw mięsnych na sprzedaż w sposób, jaki Pani projektuje, nie radzę. O ile Pani zechce zrobić duży wkład i rozporządza znaczną iłością drobiu, zwierzyny etc., to co innego, w zakresie jednak zwykłych urządzeń gospodarskich przeprowadzić tego sumiennie niepodobna, bo albo siebie albo innych może Sz. Pani narazić na straty a nawet na zatrucie.

Owoce sterylizowane trzymają się dobrze dzięki własnym także składnikom, jk cukier, kwasy i t. d., pozatem zepsute będą niesmaczne, ale nie trujące, w mięsie zaś mogą się zawierać trucizny, a smak będzie jeszcze możliwy, zwłaszcza jeśli w niem będą ostre przyprawy. Żeby zabić pewne bakterje, nie wystarcza zwykłe gotowanie. Trzeba do tego zastosować dwie autoklany, sterylizujące pod ciśnieniem, zapewniające absolutne unicestwienie wszelkich zarodków. Pozatem lutowane puszki dają również większą gwarancję niż zamykane na gumę słoiki. Preparaty mięsne na krótki domowy użytek, dajmy na to jeśi chcemy zająca dotrzymać do Wielkanocy i t. p., można sobie robić, gotując jednak dwukrotnie, t. j. powtórzyć sterylizowanie godzinne na drugi lub trzeci dzień.

**Pani M K.**

Zamieściliśmy pożądany artykuł, nie wykluczając zresztą ewentualnej dyskusji.

**Pani T. M. Grodziec.**

Makatkę postaramy się dać, niestety, nie prędzej jak w 8—10 numerze, musimy zachować bowiem kolejność załatwiania życzeń.

**P. Violetta.**

Fason sukienki znajdzie Pani już nawet w obecnym numerze. Zamieściliśmy w pierwszych tegorocznych numerach niemal same dziecięce wykroje na prośby niektórych czytelniczek. Obecnie znów pójdą suknie. Przy następnych próbkach robót na drutach podamy dokładne objaśnienia, o które Sz. Pani chodzi.

**P. „Brateczka".**

Jeżeli pyjama już pozachodziła, należy ją uprać w letniej wodzie z łagodnem mydłem (płatkami), obejrzeć i jeżeli zacieki nie zeszły, przełożyć na dobę w zimną wodę. Z prania, względnie z moczenia, wypłókać w wodzie z octem i solą. Bierzemy na sporą miednicę dwie szklanki octu i dwie łyżki soli. Ocet zwykły, niezbyt mocny, mocnego do konserw wystarczy wziąć mniej. Gałganek przysłany na próbę, który nawet w czystej wodzie ciepłej puszczał, obecnie wypłókany w occie z solą ma śliczny, żywy kolor różowy.

Materjały skłonne do farbowania zawsze tak płókać, a susząc uważać, aby się możliwie dwie warstwy nie stykały ze sobą, przesuwając np. w kaftanik czy bluzkę, starą męską koszulę i t. p.

**Pani W. B. Nadwórna.**

Kapy na łóżka są modne bardzo rozmaite, stosujemy się tu zwykle do otoczenia. Jeżeli chcemy mieć kapy lekkie i jasne na kolorowem tle zaścielanem pod spód stosujemy je do firanek. Są jeszcze w użyciu siatkowe, trochę mniej już modne ale bardzo używane i w najlepszych magazynach sprzedawane. Jeżeli w oknie są firanki siatkowe będzie to stanowiło ładną całość.

Przy tiulowych lub markizetowych firankach podobne. O ile chcemy mieć kapy cięższe, nieprzezroczyste, stosujemy je do pokrycia mebli. Próbek nie możemy przysłać, ponieważ przy tak nieokreślonych życzeniach musiałoby ich być mnóstwo. Praktyczne, nie do prania, są kapy zrobione z materjałów meblowych, dobranych odcieniem do mebli, okryte poprostu frendzlą. Można taki materjał, szeroki na całe łóżko, mieć od 5 zł. w górę. Znaczek pozostawiony do dyspozycji.

**P. „Jance ze Stryja".**

Zioła Polskie, sp. z o. o. dla handlu przeróbki krajowych ziół leczniczych a Warszawa, ul. Podwale 7.

**Pani Mika.**

Wieczna ondulacja jest dla słabych włosów nieodpowiednia z dwóch względów. Niszczy włos, to jedno, wprawdzie niektóre panie stosują ją stale, ale na włos mocny i gęsty. Powtóre, poprostu nie przyjmuje się i po dwóch dniach już nikt nie uwierzy, że była robiona. Fryzjerzy często na nią namawiają, ale nie należy im ulegać. Najlepiej na włosy słabe stosować staroświeckie papiloty.

Czyścić pierze można w domu, ale należy zbadać czy warto, czy pióra nie są zupełnie skruszone, co się czasem przy starych, zwłaszcza dla bielenia wapnowanych piór zdarza.

O ile są dobre, można je czyścić na sucho i na mokro. Sposób na mokro jest gruntowniejszy ale osobom niewprawnym często się nie udaje, lepiej go spróbować w lecie, kiedy mamy ciepło na dworze. Suche czyszczenie robimy jak następuje: — przesypujemy ostrożnie pierze w kocioł od bielizny i nagrzewamy nie bezpośrednio na ogniu, żeby kotła nie popsuć. W gorącem powietrzu pióra oswobodzą się z tłuszczu i potu i nabędą prężności, kurz i skruszone części opadną na dno. Czyszczenie suche nie jest tak gruntowne jak pranie, ale często zupełnie wystarcza. W kotle trzeba pióra przemieszywać, ostrożnie by się nie przypaliły. Ten sposób jest łatwy szybki, tylko o tyle przykry, że się pióra rozpraszają. Sposób prania pierzy podamy, ale nie można go przedsiębrać teraz, kiedy schnąc długo, napewno źle się wysuszą i pozbijają w kłęby.



# PRZEPISY KULINARNE

**Kilka słów o tartym serze.**

Czytelniczki moje zwróciły już pewno na to uwagę, że w rozmaitych potrawach zalecam użycia sera tartego i być może pomyślały, że sera tego nadużywam. Otóż, proszę Pan, rzecz się ma tak, że ser tarty można użyć do większej części naszych potraw, nie zmieniając wcale ich smaku, a potrawom bez smaku dodając pewnej koniecznej ostrości. Tarty ser odgrywa tu poprostu rolę podniesienia smaku, jak to widzimy używając sól, pieprz, włoszczyznę, smak z kości. I tak na przykładach, jeżeli ugotujemy zupę postną, która wyda nam się biedna i jałowa, wsypanie tartego sera szwajcarskiego robi z niej smaczną zupę jak na kościach.

Do potraw wykwintnych, beszameli do ryb, zaleca się zazwyczaj parmezan (ser włoski) oraz szwajcarski oryginalny.

Każdy jednak ser w rodzaju dziurkowanych, sprzedawanych w dużych bułach czy blokach, jak szwajcarski krajowy, tylżycki śmietankowy, litewski, holenderski, trapistów, nadający się do tego użytku. Sery ubogie ze słabym smakiem będą oczywiście nieco gorsze.

W domach, gdzie sery są stale w użyciu, należy zbierać wszelkie resztki i podsuszywszy lekko ucierać na tarce, zsypywać do słoja i używać w miarę potrzeby. Lepsze są nieco podsuszone i trą się też lepiej, można jednak użyć i zupełnie świeżych, tylko wtedy uważać, aby się grubsze grudki dobrze rozpłynęły.

Można np. z pozostałych kartofli zrobić doskonałą potrawę, ucierając je starannie, wbijając w środek na 12 kartofli 2 żółtka, 2 łyżki sera, kawałek masła, dobrze wyrobić, dodać pianę z dwóch białek, ułożyć na półmisku, posypać serem, pokropić masłem, zapiec na złotawy kolor. Podać z sosem lub do mięsa.

Sypiemy tarty ser do flaków, ale nie do garnka, tylko już na talerzu, podając ser osobno. Wsypany przedwcześnie ser do potrawy, która będzie stała, przyspiesza jej ferment.

Do zwykłych klusek albo makaronu polanych masłem podajemy ser utarty co bardzo podnosi smak mdłego dania.

Grzanki do zup w czasie rumienienia posypać lekko serem ale nie rumienić za mocno, bo ser się łatwo przypala.

Do jaj sadzonych, omletów, jajecznicy ser jest doskonały. Wreszcie utarty na chleb smarowany masłem dodaje mu pikantności.

# Recepty kulinarne Firmy OETKER

### Tort pomarańczowy.

*Dodatki do ciasta:* 3 jajka, 150 gr. cukru, 3—4 łyżek stołowych wody, otarta skórka cytryny i łyżka stołowa soku cytrynowego, 100 gr. mąki pszennej, pół paczki proszku „Gustin" D-ra Oetkera.

*Dodatki do kremu:* 1 paczka cytrynowego proszku budyniowego D-ra Oetkera, pół litra mleka, 50 gr. cukru, sok 1 pomarańczy, 1 białko.

*Do posmarowania spodów:* Sok 1 pomarańczy.

*Do ozdobienia:* 1—2 pomarańcz.

*Sposób przyrządzania ciasta:* Utrzeć dobrze żółtka z wodą i cukrem, dodać otartą skórkę cytryny i łyżkę stołową soku cytrynowego, stopniowo dodawać przesianą i zmieszaną z Backinem mąkę, mączkę „Gustin" i wyrobić wszystko na gładką masę. Dodać wreszcie pianę z białek i wyłożyć ciasto do wysmarowanej tłuszczem tortownicy. Piec 20—30 minut na lekkim ogniu.

*Sposób przyrządzania kremu:* Z proszku budyniowego, mleka i cukru sporządza się według przepisu gęstą masę budyniową, dodaje sok pomarańczy i pianę z białek.

Po ostudzeniu kraje się tort na 3 warstwy, zwilża sokiem pomarańczowym, następnie łączy wszystko, polewa lukrem przeznaczone do ozdobienia tortu kawałki pomarańczy, smaruje tort lukrem pomarańczowym i upiększa go kawałkami pomarańczy. Wreszcie stawia się całość dla obsuszenia na 2 minuty w lekko ogrzanym piecu lub na powietrzu.

### Galaretka z całemi jabłkami.

*Dodatki:* 4—5 jabłek o średniej wielkości, 1/4 litra wody, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, 1/4 litra białego wina lub owocowego, 1 paczka proszku do leguminy D-ra Oetkera o smaku wiśniowym.

*Sposób przyrządzenia:* Obrać jabłka, wydrążyć ziarna i łuski i ugotować na miękko w wrzątku, dodając 1/2 buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera, następnie wyjąć łyżką od szumowania, ułożyć w szklanki lub szklane salaterki. Przyrządzić według przepisu leguminę, biorąc wodę, w której duszono jabłka, dodając brakujące 1/4 litra wody, zagotować, rozpuścić w niej proszek na leguminę i oblać tą galaretką jabłka, odstawić celem stężenia i podać do stołu z sosem waniljowym, przyrządzonym z proszku do sosu D-ra Oetkera o smaku waniljowym.

*Uwaga:* Można jabłka również nadziać 2 łyżkami stołowemi dowolnej marmelady, dodając do niej 1/8 buteleczki aromatu rumowego D-ra Oetkera. Zamiast wina można wziąć również tylko wody.

---

Do niektórych potraw i grzanek można użyć nawet starszego polskiego sera albo zielonego ziołowego. Ziołowy ma jednak tak wyraźny smak, że należy na małej ilości wypróbować czy będzie nam smakował.

### Zupa jarzynowa postna.

Ugotować smak z włoszczyzny z suszonemi grzybkami, kto lubi z angielskiem zielem i bobkowym liściem. Przecedzić. Włożyć garść białej namoczonej fasoli, 4—5 obranych, pokrajanych w talarki kartofli, 2 marchewki skrojone w talarki, kawałek brukwi pokrajanej w cienkie, wąskie kluseczki, kapusty małą główkę przeciętą na części.

Najpierw kładziemy kartofle, które się powinny zupełnie rozgotować, następnie kolejno jarzyny według tego, które się najdłużej gotują. Wszystkie jarzyny winny być miękkie ale nie powinny się rozlatywać.

### Brukiew.

Brukiew, powtarzająca się w kuchni oszczędnej zbyt często, niejednemu już dokuczyła, starannie jednak przyrządzona bywa znakomita.

Doskonała jest gotowana w małej ilości wody z gęsiemi podróbkami.

Można ją również udusić w gęsim szmalcu, biorąc go niezawiele, aby cały wsiąkł w jarzynę. Szmalec gęsi lub kaczy włożyć w rondel, wkroić weń brukiew i dusić często mieszając, podlewając po troszeczku wody, przez kilka minut żeby cała jarzyna przesiąknęła tłuszczem.

Kiedy jest na dogotowaniu, zrobić zasmażkę z łyżki mąki i łyżki masła lub słoniny, do duszonej z gęsim szmalcem, można wziąć nawet gęsi szmalec, włożyć w jarzynę, lekko przemieszać, żeby brukwi nie pokruszyć, dogotować na wolnym ogniu.

### Kluski z tartej bułki do rosołu.

Przetrzeć pół łyżki masła dodać 2 żółtka, wsypać pół szklanki tartej suchej bułki, pianę z dwóch białek, wymieszać, dosypać jeśli mamy trochę siekanego kopru lub pietruszki. Masa nie powinna być zbyt rzadka, w razie potrzeby dosypać nieco bułki. Wziąć na łyżeczkę kawałek, spuścić w gotującą osoloną wodę i spróbować. Jeśli ciasto zbyt ściśle, dodać do niego żółtko i kawałek masła, jeśli się rozlatuje — trochę tartej bułki.

### Babka z mąki gryczanej.

Litr mąki gryczanej zaprażyć 20 deka szmalcu, wymieszać doskonale, dodać 4 łyżki mąki pszennej i dodać tyle tylko wody zimnej, ciągle mieszając, aby się dało wyrobić gładkie ciasto. Wsypać soli, 10 deka drożdży rozrobionych w wodzie, wyrobić, dać podrosnąć. Skoro ruszy, wyrobić powtórnie, wlać do formy czy rondla wysmarowanego masłem a kiedy się ładnie podniesie, upiec w piecu mniej więcej godzinę.

Podawać oblaną masłem na gorąco.

---

# „ON“

Spotkanie było zgoła nieoczekiwane. Szłam z plaży, wsłuchana wciąż jeszcze w gniewny poszum fal o brzegi Karwijskie bijącej, gdy nagle, kiedy mijałem niepokaźną rybacką chałupę, dojrzałam przez otwarte okno wewnątrz pokoju... jego! Omyłka? Złudzenie optyczne? Wykluczone. Jeden rzut oka wystarczył, by upewnić się, że to on rzeczywiście. Co za miłe spotkanie! Bez wahania podeszłam do okna; siedziała przy niem niemłoda już kobieta o sympatycznych rysach twarzy.

— To pani sublokator? — zapytałam, wskazując na niego (stał tuż obok).

Odpowiedziała uśmiechem — nie! Twardy akcent kaszubskiej znać było w jej głosie, po polsku mówiła wszakże zupełnie poprawnie.

— To nasz przyjaciel serdeczny — dodała, patrząc w jego stronę — specjalnie jeździłam po niego do Gdyni! — podkreśliła z dumą.

— I cóż? Czy pani z niego zadowolona?

— Och, pani! Ależ naturalnie! Dzieciom każę go słuchać pilnie, a sama całe wieczory spędzam przy nim... Mówi mi tylko o Polsce, o Warszawie, i o tem, co się na szerokim świecie dzieje... Przecież u nas w Karwi, po sezonie nuda, pani! A na nudę on jest najlepszym lekarstwem...

— A nie kaprysi? Nie zawodzi pani zaufania?

— Gdzieżby tam! Już od dwóch miesięcy jest u nas w domu i ani razu nie miałam z nim najmniejszego kłopotu. A rybacy z całej wsi przychodzą teraz do mnie, by go posłuchać, kiedy mówi o pogodzie i o rybackich sprawach, Niemcy proszą, żeby im tłumaczyć, że to niby on po polsku gada, a oni nie rozumieją... A ja im na to: To się uczcie! Tyle lat już polski chleb jecie, to i po polsku wypada mówić!

— Ale pani? — zagadnęłam: Tyle lat między Kaszubami i Niemcami, a tak pięknie po polsku mówi?

— Jestem przecież Polką, odparła żywo, a nawet uczę dzieci w tej wiosce polskiego! Właśnie — on — jest mi w pracy najlepszym doradcą i pomocnikiem. To rozkosz prawdziwa móc słuchać tutaj na krańcach Polski światłych słów z samego jej serca płynących!

To mówiąc przysunęła do siebie stolik, na którym stał „on“ i nałożyła słuchawki podając mi drugą ich parę. Usłyszałam wyraźną, a tak dobrze mi znaną zapowiedź:

„Hallo, hallo, Polskie Radjo, Warszawa, Kraków Łódź...“, a w chwilę potem rwały już serce skoczne melodje „Polskiej wiązanki“...

„On“... najidealniejszy z idealnych przyjaciół spełniał tu, w chałupie kaszubskiej nad brzegiem szumiącego morza doniosłą rolę propagatora polskości. Tak wyraźnie, tak głośno oddawał dźwięk i słowa, jakby swoją rolę rozumiał i... oceniał...

# TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI“

**Hallo! Hallo!**

Kapsle blaszane ze słoików czy puszek nie dają się czasem odkręcić nawet mimo ogrzewania. Ręka się ześlizguje i robota nie posuwa się naprzód. Należy, wziąć wówczas kawałek papieru szmerglowego lub glaspapieru i przezeń jak przez ścierkę ująć wierzch od słoja czy puszki i w ten sposób łatwo odkręcić.

**Hallo! Hallo!**

Jeżeli wbijamy w ścianę haki, które trzeba zagipsować z powodu odpadania kruchego muru, należy do wzmocnienia gipsu pomieszać go z ałunem. Ałun rozpuszczamy w wodzie dając go tyle, ile przyjmie woda i używamy do rozrobienia gipsu. Trzyma niesłychanie mocno, ale hak, który obmurujemy tym gipsem nie może być być użyty przed dwoma tygodniami, bo mógłby się rozluźnić.

**Hallo! Hallo!**

Żeby otrzymać klej, który swojej siły nie utraci na wilgoci, przygotowujemy go jak następuje:

Na dziesięć części kleju stolarskiego bierzemy 36 części wody i gotujemy gęsty, tęgi klej, do którego po rozpuszczeniu dodajemy 5—6 części oleju lnianego i gotujemy razem ciągle mieszając 5 minut.

**Hallo! Hallo!**

Kto ma drób, może dla niego zużytkować wiele rzeczy pozornie bezużytecznych. I tak:

1) Fusy z kawy zbożowej, zawierające jeszcze większość cząstek mącznych, dadzą się domieszać z pożytkiem do karmy.

2) Skorupki od jajek drobno utłuczone dają kurom potrzebne do rozwoju i składania dobrych jaj — wapno.

3) Ości z ryb i łebki dobrze przemielone są również z pożytkiem i smakiem zjadane przez kury.

4) Podobnie zużytkujemy skorupki z raków, kości z zup i pieczeni; zmielone dodawane do pokarmu są doskonałem pożywieniem dla drobiu.

## *Objaśnienia do roboty na ablicy kroju*

*Serweta bridge'owa na tablicy, robiona dwoma kolorami bawełny, czarnym i czerwonym, może być równie dobrze wykonana ściegami gęstemi, zapełniającemi całe przestrzenie, jak też dla pośpiechu, lżejszemi. Niekt. linje czarne, mogą być poprostu obwiedzione sznureczkiem lub łańcuszkiem. Środek serwety stanowi równocześnie wzór na serwetki małe. O ile chcemy rozmiar serwety powiększyć, wystarczy łańcuszek asów kierowych, ciągnących się od środka do rogów powtórzyć. To samo można zrobić i na skrzyżowaniu.*

# Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 2 II.-8 II. 36 r.

NIEDZIELA, 2. II.

12.15 — Poranek symfoniczny
14.00 — „Zachowane pozory" — humoreska
14.20 — Muzyka lekka
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — „Na Gromniczną" — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Sonata skrzypcowa G-Dur — Melcera
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — Muzyka taneczna w wyk. Zespołu Franciszka Witkowskiego
17.40 — „Warszawska migawka regjonalna"
18.00 — „Zgadnij kto i co" — zagadka muzyczna
18.30 — „Biedna młodość" — słuchowisko
19.40 — Wiadomości sportowe
19.45 — Co czytać
20.00 — Muzyka operowa
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Na wesołej Lwowskiej Fali
21.30 — „Ziarna polskie po świecie" — feljeton
21.45 — „Olimpjada tenorów" — aud. konkursowa
22.05 — „Tańczymy" — Mała Orkiestra P. R.

PONIEDZIAŁEK, 3. II.

12.15 — Muzyka salonowa
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Kwintet Henryka Golda
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Muzyka lekka
16.45 — „Szopka medyczna"
17.00 — Czy nauka demoralizuje kobiety — pogadanka
17.20 — Maurice Dellanoy — Rapsodja na saksofon, trąbkę, wiolonczelę i fortepian
17.50 — Pogadanka Brunona Winawera
18.00 — „Canzonetty i arje operowe starych mistrzów bel-canta"
18.30 — „Czy ryby naprawdę są nieme" — pogadanka dla dzieci
18.00 — „Skrzynka rolnicza"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pagadanka aktualna
20.00 — Audycja żołnierska
20.30 — Muzyka lekka
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — „Mozaika muzyczna"
21.30 — Wieczór literacki poświęcony Janowi Kochanowskiemu
22.00 — VIII Koncert historyczny
23.05 — Muzyka taneczna

WTOREK, 4. II.

12.15 — Audycja dla szkół
12.30 — Koncert orkiestry kameralnej Adama Hermana
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 — Sekstet Jadwigi Klechniowskiej
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Drobne utwory fortepianowe
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — Historja herbaty — odczyt
17.15 — Koncert solistów
17.50 — Encyklopedja mówiona
18.00 — XI koncert z cyklu „Kwartety smyczkowe Haydna"
18.30 — Poeta mistyk — szkic literacki
18.55 — Krok naprzód w naszem łąkarstwie — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe 1
20.00 — „Róża Stambułu" — operetka
21.45 — Ryszard Wagner — fragmenty z dramatów muzycznych
22.30 — Witaminy w pożywieniu człowieka — odczyt dla lekarzy
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, 5. II.

12.15 — Kobiety zasłużone — pogadanka
12.30 — Koncert zespołu Haliny Adamskiej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka baletowa
16.00 — Zagadki muzyczne — dla dzieci
16.20 — Koncert Chóru „Eryano"
16.45 — Rozmowy muzyka ze słuchaczem radja
17.20 — Dlaczego jestem tak niezadowolony — odczyt z cyklu „Dyskutujmy"
17.20 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego
17.50 — „Świat się śmieje"
18.00 — Recital śpiewaczy Stefanji Millerowej
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — Wesołe opowiastki góralskie — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Reportaż aktualny
20.00 — Po jednej piosence
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.35 — Źródła stałego kryzysu — szkic literacki
21.50 — O tradycji kupieckiej — pogadanka dla kupców
22.00 — „Olimpjada tenorów" — aud. konkursowa
22.15 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK, 6. II.

12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży
13.00 — Rytmy taneczne XVIII wieku
13.25 — Chwilka gospdoarstwa domowego
16.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Mozaika muzyczna
16.00 — Gadaninka Starego Doktora
16.15 — Muzyka polska
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — O samokształceniu — „Czytanie książek" — pogadanka
17.15 — Muzyka francuska
17.50 — Książka i wiedza — O książce Williama Bragga
18.00 — Kwintet salonowy Wiesława Wilkosza
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.40 — Jak spędzić święto
18.55 — Nowiny leśne
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Sabat oper — lekka audycja muzyczna
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrona przeciw lotniczo-gazowa pogadanka
21.00 — „Paweł zabija Gawła" — słuchowisko.
21.45 — Nasze pieśni
22.05 — Johannes Brahms, op. 115 Kwintet klarnetowy
22.35 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.40 — Muzyka taneczna

PIĄTEK, 7. II.

6.30 — Audycja poranna
12.15 — Audycja dla szkół
12.40 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Arje i pieśni w wyk. Jana Kiepury
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — „Chwilka pytań" — dla dzieci
17.00 — Reportaż
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Muzyka taneczna
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Ballady Adama Mickiewicza z muzyką Karola Loeve'go
18.30 — Pogadanka aktualna
18.40 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Psie życie — monolog
20.10 — Koncert symfoniczny
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 — Skrzynka techniczna
22.50 — Muzyka taneczna

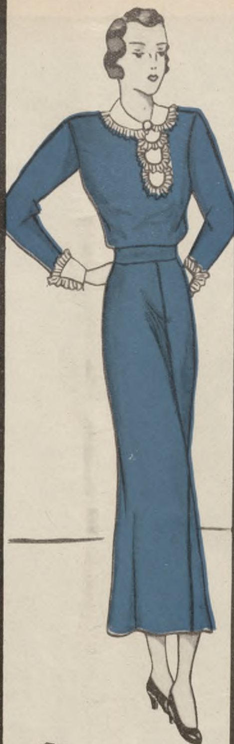
SOBOTA 8.II

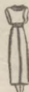
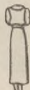
12.05 — Dziennik południowy
12.15 — O organizacji hodowli koni — pogadanka
12.25 — Melodje operetkowe
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Muzyka salonowa
15.00 — Igraszki romantyczne — fragment z powieści Piotra Choynowskiego
15.15 — Nasz handel morski
15.30 — Koncert zespołu Pawła Rynasa
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — Wesoła audycja dla dzieci
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Z sekretów stolicy — „Pytje Kassandry" — reportaż
17.15 — Nowości z płyt
17.45 — Świat naszych zwierząt
17.50 — „Karłowicz w Tatrach" — reportaż muzyczny
18.15 — Polskie utwory fortepianowe w wyk. Heleny Ottawowej
18.40 — Przegląd wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert w wykonaniu orkiestry P. R.
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 — „Szepty balowe" — obrazki karnawałowe
22.30 — Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen
22.35 — Muzyka taneczna



Studjo Dorryne.

Suknia wieczorowa bardzo prosta i skromna z cienkiej wełny lub organdyny, którą można wziąć w lecie na spacer. Całą ozdobę stanowi wielka kokarda z aksamitu lub tafty przypięta fantazyjnie do boku. Model sukni zrobiony z blado różowej organdyny, kokarda koloru czerwonego wina.


# SUKIENKI JAKIE NAJWIĘCEJ LUBIMY

*443. Sukienka z welny organ. Kołnierzyk i mankiety w odpowiednim odcieniu angora.*

*444. Sukienka z lżejszej welny. Kołnierz i mankiety z białej organdyny przypinane osobno.*

*445. Praktyczna suknia z grubej suplastej welny bronzowej lub granatowej. Kołnierz i naszycie rękawa z welny w odpowiednią kratę.*



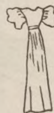
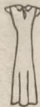
# SUKNIE DLA TĘŻSZYCH PAŃ

*440. Suknia z wełny bronzowej z kołnierzykiem i żabotem z grubej koronki. Ta sama suknia z matowego jedwabiu , będzie odpowiednia na większe zebranie.*

*441. Suknia wełniana cienka, której prosty krój uszczupla, figurę. Kołnierzyk skromny z gładkiego sukienka w odcieniu odowiednim do sukni.*

*442. Suknia z czarnego marocain'u albo aksamitu, karczek i rękawy mogą być równie dobrze z koronki, jak deseniowego materjału.*




*446. Wieczorowa sukienka z lila tafty przybrana czarną aksamitką i aksamitnym kwiatem.*
*447. Jedwabna albo aksamitna suknia. Kołnierz z lamy złotej.*
*448. Gładka suknia z oryginalnie przymarszczanym rękawem, z gładkiego marocainu. Długa, przybrana efektownym kwiatem lub kokardą ze złotej lamy może być nawet balową bez ozdób i nieco krótsza, będzie praktyczną sukienką na wszelkie okazje.*



Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 5 1936 r.

Serweta na stolik bridge'owy

Kolory:

1 czarny

2 czerwony

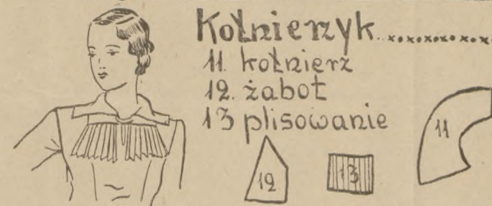
3 różowy

4 Deseń czarną nitką




**Suknia** x—x—x—x—x

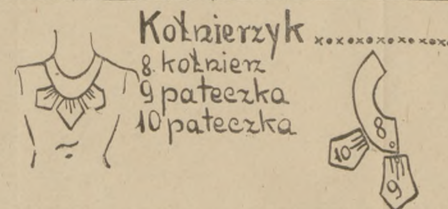
1. przód bluzki
2. tył "
3. kołnierz
4. rękaw
5. wypustka do rękawa
6. przód spódnicy
7. tył spódnicy.



**Kołnierzyk** x.x.x.x.x.x.x.

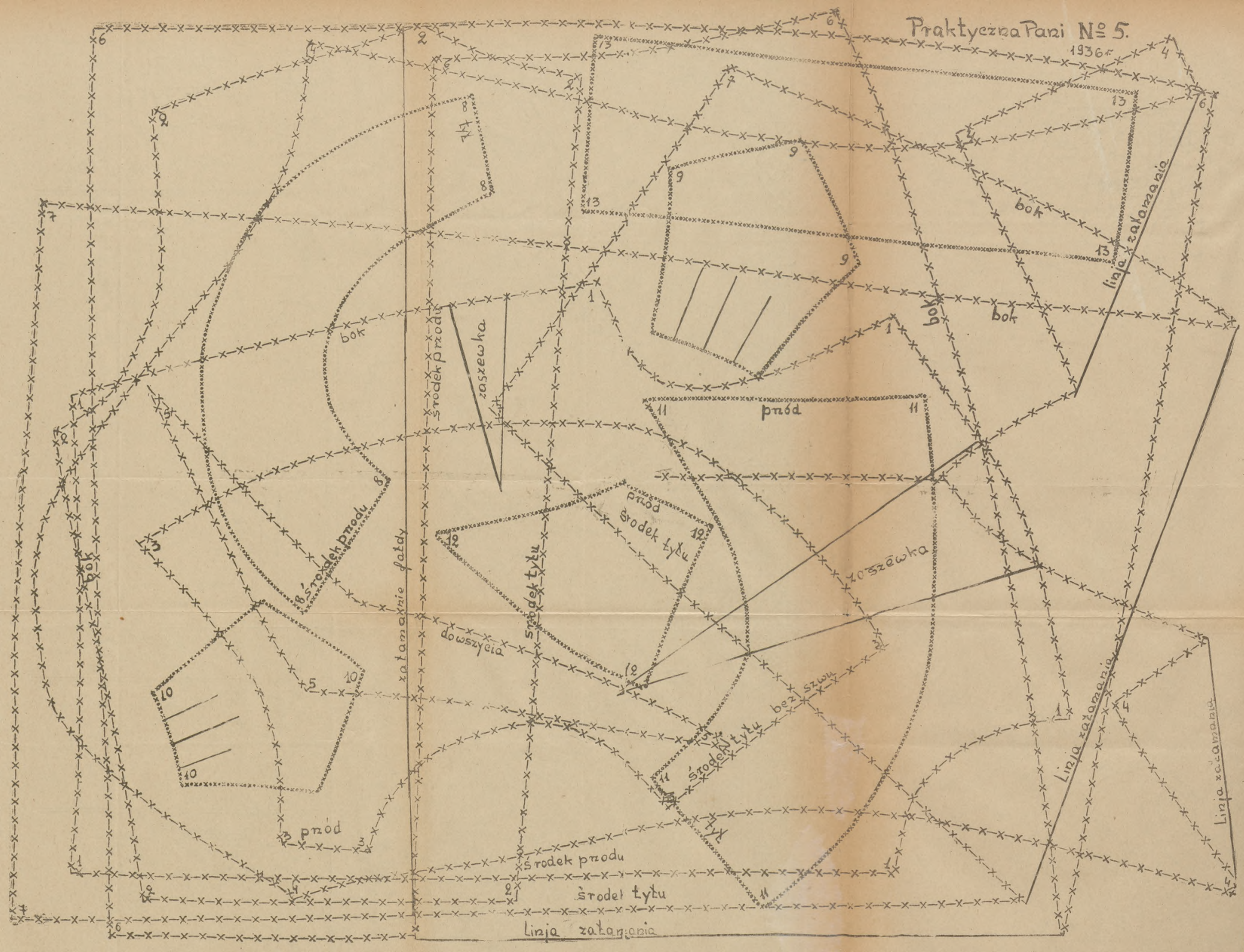
11. kołnierz
12. żabot
13. plisowanie





**Kołnierzyk** x.x.x.x.x.x.x.

8. kołnierz
9. pateczka
10. pateczka



Praktyczna Pani № 5.
1936 r.
bok
środek przodu
zaszewka
przód
bok
linja załamania
środek przodu
środek tyłu
linja załamania fałdy
dowszycia
przód
środek tyłu
zaszewka
środek tyłu bez szwu
przód
środek przodu
środek tyłu
linja załamania
Linja załamania
Linja załamania